ŚWIAT

CENA 1 ZŁ

Nr. 21
26 MAJA 1934 R.



Na ziemi i na wodzie — len na całej linji!

W numerze:



Nowy Katalog Pism Polski i w. m. Gdańska

Nakładem Towarzystwa Reklamy Międzynarodowej w Warszawie ukazało się nowe uzupełnione i poprawione wydanie Katalogu prasowego na rok 1934.

Obfity materjał, dotyczący wydawnictw codziennych i perjodyków, został bardzo szczegółowo i dokładnie opracowany. Podział pism według województw oraz na poszczególne grupy branżowe, świadczy o umiejętności i dokładnej znajomości prasy polskiej. Zarówno zewnętrzna szata Katalogu jak i estetyczny układ graficzny nie pozostawiają nic do życzenia.

Przejrzysty układ daje możność szybkiego zorjentowania się nawet laikowi. Skorowidze w językach obcych (francuski, niemiecki) umożliwiają zaznajomienie się z prasą polską również przedsiębiorstwom zagranicznym, które interesują się naszemi rynkami zbytu, a zatem i reklamą w prasie polskiej.

Katalog Pism Towarzystwa Reklamy Międzynarodowej spełni swoje przeznaczenie jako prawdziwy drogowskaz w dziedzinie reklamy prasowej w Polsce.

Zainteresowane firmy i instytucje mogą otrzymać rzeczony Katalog bezpłatnie w Centrali Towarzystwa Reklamy Międzynarodowej w Warszawie, ul. Marszałkowska 124.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE"

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, 1/2 300, 1/4 150.—, 1/8 75
„ III „ 450.—, 1/2 225, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,
Za tekstem . . . . . . Zł. 600, 1/2 300.—, 1/4 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 21 26.V.1934

L. CHRZANOWSKI.

PRACA U PODSTAW

Nowe dzielnice Warszawy. Akcja budowlana B. G. K. Szkoła energji i planowości.

Buduje się dach nad głową — ale staje się to pracą u podstaw gospodarczego życia narodu, o *ile buduje się planowo.*

Jeśli spojrzymy na budowanie, jakie odbywało się i jeszcze odbywa w okolicach Warszawy, to można je najwyżej traktować przy zastosowaniu daleko idącej pobłażliwości, jako przysparzanie mieszkań, jako zamianę pewnej ilości tysięcy cegieł na izby — ale nie można tej bezładnej, nieskoordynowanej machaniny kielnią uważać jako: „ruch budowlany“. Kto wyjrzy ku Grochowom, Wawrom, Pelcowiznom i całemu prawemu pobrzeżu Wisły w pierwszym rzędzie, ten spotka się z budownictwem, które z punktu widzenia urbanistycznego właściwie zasługiwałoby na tępienie ogniem i żelazem!

Ohyda estetyczna, zawada rozwoju miasta, tworzenie przedmieść przyszłej Wielkiej Warszawy w dawnym charakterze przedmieść Warszawy fortecznej. Dom włazi na dom, ubikacja państwa Kapciuchów zagląda do sypialni państwa Gołąbków; koza pana Szyi Mendla wypasa się na tarasiku Dziewanny Pokrzywki; a wracający pod gazem pan Telesfor, nie „wyznawszy się“ wśród labiryntu parkaników, ląduje na noc w przytulnym „wyboju“ i śni słodko na reprezentacyjnej ulicy Kazimierza Wielkiego, co to wiadomo „zastał drewnianą, a zostawił murowaną“. Domy tyłem do słońca lub ubikacją do ulicy nie są rzadkością. Brud, brzydota i męka mieszkańców, to „porządek dzienny“ tego życia.

Temu zwyczajowi od pewnego czasu przeciwstawiają się pewne organizacje budownictwa. Jako jeden zaś z czynników naczelnych zjawił się Bank Gospodarstwa Krajowego — którego akcja nacechowana jest właśnie najroztropniej pomyślaną planowością. Nie ogranicza się ona do skonstruowania planów terenowych, do wytyczenia ulic, placów, arterji komunikacyjnych.

Od tego się zaczyna. Ale wytknąć ulicę w piasku, wyrąbać ją nawet w lesie potrafi każdy geometra, tylko aby tenże geometra mógł z narzędziami przez tę piaszczystą „linję idealną“ przejechać, jeszcze wiele trzeba dokonać.

W akcji B. G. K. to „dokonanie“ stoi na naczelnem miejscu. Doprowadzenie kanalizacji, światła, zabrukowanie ulic, zorganizowanie komunikacji, uporządkowanie terenu, aż do zaopatrzenia go w poszczególne księgi hypoteczne, oto wytyczne, oto program B. G. K.

Ten parcelacyjny program odsuwa od nabywcy zmorę zmagań z wichrem i słotą w szczerem, grząskiem, wyboistem polu, dając mu dojazd i dostęp do wyśnionego własnego dachu nad głową.



Ten program nietylko instaluje kurki do gazu, wodociągowe rury, elektryczne przewody wewnątrz domów, ale „sprawia cud", że woda dochodzi, gaz grzeje, elektryczność świeci, a ścieki nie użyźniają ogródka sąsiada, lecz wędrują rurami kanalizacyjnemi, nie zatruwając powietrza.

Wszystko to takie proste, jak jajko Kolumba — trzeba to było tylko zrealizować.

W ten sposób uzyskany dom — nie staje się przekleństwem dla właściciela, który swój próg przestąpi.

Tu leży druga, pośrednia ale równorzędna zasługa inicjatora tej planowej akcji B. G. K. — prezesa Romana Góreckiego, nietylko bowiem zabudowuje się planowo całe dzielnice — ale stwarza się pokaźną liczbę ludzi zadowolonych, realizujących „sen o zacisznym domu" w ten sposób dodatni, który usposabia do optymizmu i oszczędza tyle energji ludzkiej.

Osiedle uzyskane dzięki tak planowej akcji nie staje się „ogrodem udręczeń", lecz jest przystanią zasłużonego wypoczynku dla rodziny.

Jest to więc akcja przysparzająca społeczeństwu jednostek zadowolonych, a więc bardziej twórczych i społecznie dodatnich. „Quand le bâtiment va — tout va" mówi ze swym optymistycznym uśmiechem prezes R. Górecki, wyliczając, ile w życiu gospodarczem ożywienia może wywołać kredytowy „zastrzyk" B. G. K., udzielony budującym się dzielnicom.

Patrząc na akcję budowlaną B. G. K. w Warszawie, można rzec, że istotnie „wszystko idzie" tembardziej, iż ten ruch budowlany, podstawa innych ruchów przemysłowych — *idzie dobrze!*

Idzie dobrze i planowo, jak to widzieliśmy w czasie objazdowej wycieczki na: Bielany, Babice i Koło.

Planowość akcji budowlanej uzupełniona jest celową eksperymentalnością. Mamy więc typy różnych domów — 2, 3, 4, 5-pokojowych, domów jednorodzinnych, bliźniaczych i szeregowych. Tą drogą wypróbowuje się, a raczej poddaje kontroli praktyki teoretyczne obliczenia i bada się co wypada dziś najtaniej w budownictwie. Bo konjunktura zmienia się szybko. Gdy parę lat temu



Gen. Roman Górecki,
Prezes B. G. K.

wznoszono dzięki inicjatywie ś. p. min. Boernera osiedle pocztowców „Łączność" w lesie Babic — wówczas najniższą kalkulację dawało drzewo. To też pierwsza część tego osiedla, wykończona, zamieszkała i wyposażona w świetne drogi, ogródki, „dzieciniec" ogólny, komunikację tramwajową, gaz i elektryczność — budowana była przeważnie z drzewa.

Obecnie dzięki konjunkturze międzynarodowej drzewo poszło o jakieś 30% w górę — to też dziś dwie nowe grupy osiedla w Babicach buduje się „w murze".

Kompleksy domów powstają w Babicach szybko i składnie — a obok nich wydłużają się arterje komunikacyjne i wszystkie udogodnienia codziennego życia. To samo widzimy na Bielanach, gdzie okrąg Bielan I-ch obejmujący 156 działek gotów będzie na lipiec, a okrąg II — obejmujący 151 działek „uzbroi się" na wrzesień.

Obok ilości działek, obok rosnących w rekordowem tempie domów to, co nas może napawać dumą, to precyzja planów terminarzowych. Grafikon terminarza robót znajdujemy na ścianach „kantorów" budowy — wszędzie i niemal wszystkie roboty *wyprzedziły naznaczone im terminy*. Ten fakt, to wyraz sprężystej energji, dowód, że planowość organizacyjna nie jest obca charakterowi polskiemu, że można go do niej nagiąć, zaprawić i osiągnąć tak krzepiące rezultaty. Robotnik polski, słynący za granicą ze swej intensywności pracy, inteligencji i wytrzymałości i w kraju będzie potrafił czynić cuda — skoro poprowadzony zostanie przez kierownictwo, które wie, czego chce i które cel swój widzi jasno.

Akcja B. G. K. obejmuje nietylko Warszawę: Bielany, Koło, Babice, Pragę, ale wogóle dwanaście miast polskich. Akcja ta objęła: Białystok, Bydgoszcz, Częstochowę, Dąbrowę Górniczą, Kraków, Lublin, Poznań, Radom, Siedlce, Skarżysko — Kamienną, Toruń. Zdajemy sobie sprawę, że akcja ta nietylko buduje dachy nad głową, ale daje pracę tysiącom, a przez planowość swoją jest szkołą tężyzny i energji twórczej.

Inicjatorzy tej akcji szykują Warszawie na wrzesień wystawę budowlaną. Będzie nią właśnie kolonja „Koło", gdzie ujrzymy różne typy domów i mieszkań, ale pozatem spełni ona zadanie pedagogiczne w zakresie budownictwa. Każdy zwiedzający bowiem będzie mógł obejrzeć dom budowany w różnem stadjum. W tym celu zostawionych zostanie kilka objektów niedokończonych. Tą drogą zapoznać się będzie mógł na wystawie każdy z zagadnieniami, jak powinny wyglądać i być budowane planowo: fundamenty, parter, piętra, dachy. Dzięki temu pomysłowi, wystawa nietylko pokaże domki, ale poprostu nauczy, jak budować należy. Będzie to więc zakończeniem wychowawczem etapu tegorocznego akcji budowlanej B. G. K.; będzie to zrealizowanie hasła: „buduj dla siebie, buduj planowo; ożywiaj dzięki temu tempo gospodarczego życia kraju; buduj — a my ci dopomożemy."

W czasie zwiedzania osiedli warszawskich nie mogła ujść naszej uwagi imponująca znajomość wszystkich detali budowy i planów, jaką wykazywali jej naczelni twórcy: prezes Górecki i dyr. Garbusiński. W informowaniu i objaśnieniach wyprzedzali oni „fachowców budowlanych i technicznych" i widoczne było, ile ci kierownicy instytucji bankowej włożyli zapału i energji do tej akcji.

Tak pojęta akcja budowlana jest istotnie pracą u podstaw. Pracą walczącą z kryzysem. Pracą — szkołą celowości i energji. Pracą powielającą dobrobyt społeczny. Pracą wydobywającą i wzmagającą tężyznę narodową.

KONKURS GRAFICZNY KOMITETU PROPAGANDY PRZY M. S. Z.

Komitet Propagandy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pod przewodnictwem p. Jadwigi Beckowej, ogłosił niedawno konkurs graficzny. Słusznie wychodząc z założenia, że życie towarzyskie naszych placówek zagranicznych powinno nosić znamię polskości, Komitet postanowił tak napozór banalnym przedmiotom, jak menu, życzenia noworoczne, okładki programów i t. p., nadać charakter odrębny, wybitnie polski, przez co używane w tysiącach egzemplarzy okazy grafiki polskiej staną się skuteczną propagandą zarówno naszej grafiki użytkowej, jak i polskości w sztuce wogóle.



E. Manteuffel. Życzenia. Godło „Ekipa"

Konkurs składał się z czterech zadań. Zadaniem pierwszem było menu, zadaniem drugiem — ozdobne życzenia noworoczne, świąteczne, okolicznościowe, zadaniem trzeciem — okładki na programy koncertów, imprez artystycznych, widowisk teatralnych. Zadanie czwarte wreszcie brzmiało: temat dowolny. (Przedmioty ozdobione grafiką, nadające się na upominki, fanty, pamiątki, mające charakter propagandowy i dobrze obmyślone pod względem użytkowym, kalendarzyki, notesy, bloczki brydżowe, etc.).



S. Halpernówna. Menu. Godło „Krakowiak"

S. Halpernówna. Menu. Godło „Krakowianka"

Fot. Koch

Dn. 13 maja konkurs powyższy został rozstrzygnięty. Jury, pod przewodnictwem p. Jadwigi Beckowej, stanowili: pp. Bohdanowicz, J. Prażmowska, dr. A. Guttry, prof. W. Jastrzębowski i J. Warchałowski. Nadesłano ogółem 243 prace, z czego do działu I-go 74, do działu II-go 33, do działu III-go 43, do działu IV-go 93.

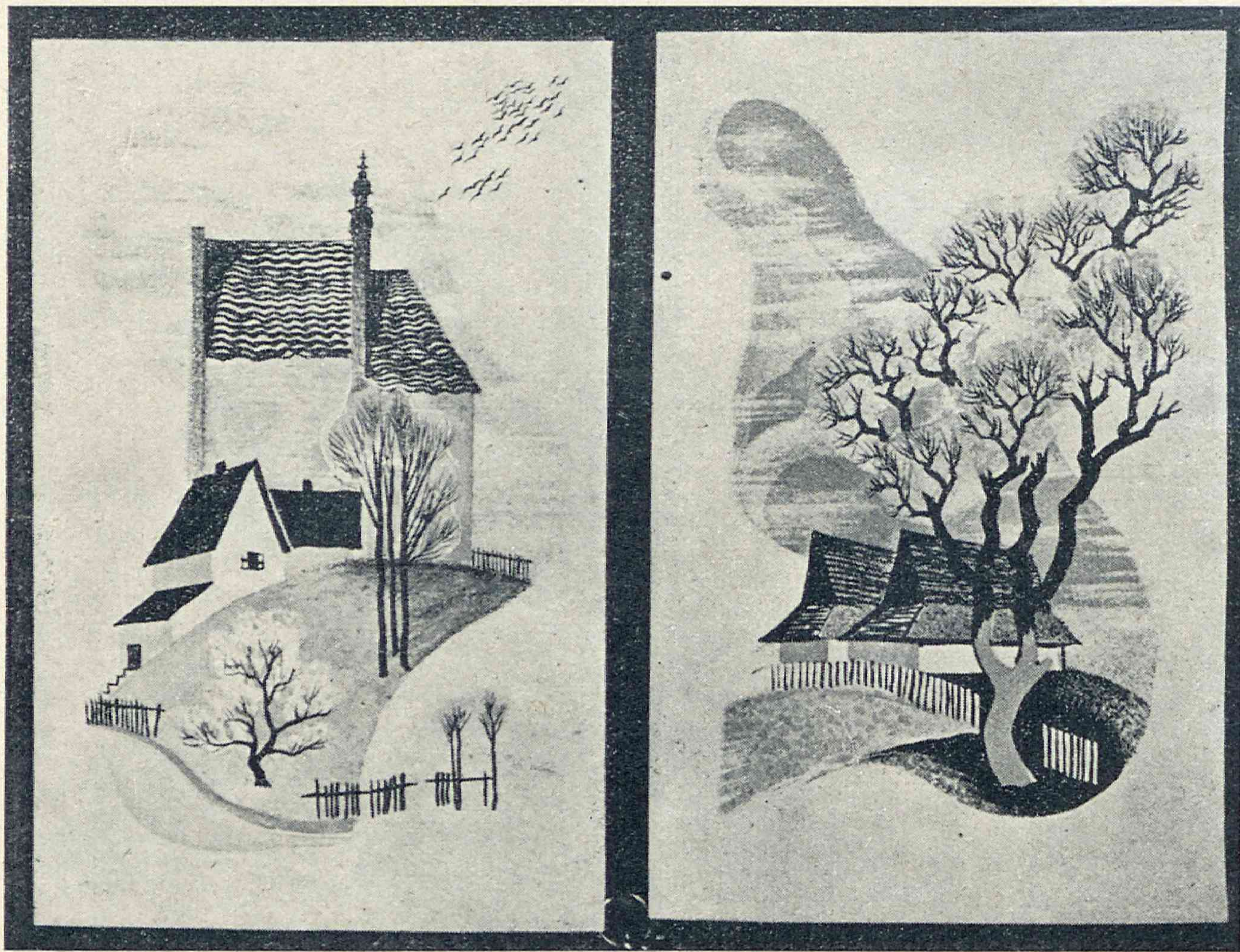
Stosownie do regulaminu konkursu przyznanych zostało 20 nagród, które przypadły następującym autorom:

Za pracę oznaczoną godłem „Kropka"—autorka Halina Frojndówna, godła „Krakowiak" i „Krakowianka" — autorka Stefanja Halperówna, godło „L 27" — autor Wojciech Jakimowicz, godła „Anioł", „Koń", „Kuluk" — autorki Inka Kaczkowska i Wanda Zawidzka, godło „Ekipa" „trzy prace" — autor Edward Manteuffel, godła „102" i „102a" — autor Konstanty Sopoćko, godła: „Chatka", „Gaik", „Muzyka ludowa", „Podhale", „Wiosna w Polsce" i „Znany pejzażyk"—autorka Wanda Telakowska.



Kaczkowska i Zawidzka. Życzenia. Godło „Koń"

K. Sopoćko. Menu. Godło „102".



W. Telakowska. Znany pejzażyk — *W. Telakowska „Wiosna w Polsce"*

Fot. Koch

Ponadto zakupionych zostało 10 prac: godło „Pik" — autor Adam Bowbelski, godło „Proszę" — autor Adam Jabłoński, godło „C 4" — autor Jan Knothe, godło „Serce na ręku" — autor Jerzy Piwko, godła „Kasztelan" i „Napoje" — autor Konstanty Sopoćko, godło „Kazimierz Dolny" — autorka Wanda Telakowska.

Myśl Komitetu Propagandy należy powitać z uznaniem. W stosunkach międzynarodowych nawet najdrobniejszy szczegół zewnętrzny ma znaczenie pierwszorzędne: na zagranicznych placówkach sztuka nasza ma możność dać się poznać całemu dosłownie światu. A choć jest to świat snobistyczny, lecz dyktuje on modę i ustala (przynajmniej w swojem pojęciu) hierarchję — więc stało się doskonale, że właśnie ten świat bezpośrednio pozna grafikę polską, która już na szeregu wystaw zagranicznych zyskała zasłużone uznanie.

Dobrze się stało, że wreszcie zamiast zbanalizowanych do znudzenia brystoli ze złoconemi brzegami, goście naszych dyplomatów zagranicą ujrzą przy swoich nakryciach barwne, żywe, polskie menu. I że stereotypowe angielskie noworoczne życzenia zastąpione zostaną wesołemi kartonikami, z których każdy jest dziełem sztuki, i każdy mówi o Polsce językiem zrozumiałym dla wszystkich — językiem linij i barw.

Z. N. Ch.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

NIEZWYKŁE ZDARZENIE



Jan Wałach — *Procesja (olej)*

Dnia 29 b. m. otwarta zostanie w Warszawie w salach Kamienicy Baryczków wystawa prac malarskich, rysunkowych, drzeworytniczych i rzeźbiarskich nieznanego szerszemu ogółowi artysty śląskiego Jana Wałacha. Wystawa budzi duże zainteresowanie artystów i znawców. P. Stanisław Czajkowski, znany malarz, nie należący do żadnych ugrupowań, nadesłał nam artykuł, który uzupełniamy pozyskanemi ilustracjami.

W szarem codziennem życiu przychodzą niespodzianie chwile drogie, niezapomniane. Przeżyłem taką tej wiosny. Spotkałem Jerzego Warchałowskiego, który zaprosił mnie do siebie, aby pokazać prace Jana Wałacha z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim. Byłem odrazu ujęty wyjątkową subtelnością, skromnością i pietyzmem niezliczonych rysunków, malowideł, drzeworytów. W miarę oglądania zachwyt mój wzrastał. Zrobiłem uwagę: „to musi być czysty człowiek", — na co Warchałowski przeczytał mi wyjątek z listu Wałacha w sprawie monografji o nim,



Jan Wałach. Chłopiec.

„Sztuka". Istota jej jednak i rdzeń najgłębszy zostają wieczne i nieodmienne: *miłość i piękno.*

Katedra gotycka, obraz Rembrandta, czy akwarela Juljusza Kossaka bezsprzecznie te same noszą cechy (w różnej oczywiście skali): przedewszystkiem i ponad wszystko — wielkiej miłości. Tę cechę mają i prace Jana Wałacha i tem są mi drogie. Tematy czerpie artysta z najbliższego otoczenia: ukochana matka, ojciec, dzieci, żona, rosnące w pobliżu biednej chatki drzewa — to modele Wałacha. Każdy rysunek — to jakby modlitwa i dokument codziennego, szarego życia, a jednak bogatego i zajmującego, bo przepojonego miłością wielką, większą jeszcze, niż ta bieda, która wyziera i czai się z każdego kąta, a jednak chowa swe pazury wobec wielkiej miłości świata tego z Bożej łaski artysty. Ileż ciepła, pogody, poczucia jakiegoś bezpieczeństwa i wielkości znajdujemy w takim rysunku, jak „prządka z psem". Kilka kartonów — projektów polichromji kościoła—namalowanych jest z taką szczerością, z tak niezachwianą wiarą w Boga i Jego na każdym kroku Obecność, że niepodobna pozostać na to obojętnym. Jakże gorąco powinniśmy pragnąć, by pro-



Jan Wałach. Dzieci (rysunek).

jekty tej polichromji jaknajprędzej stały się ciałem i zamieszkały między nami w jakimś wiejskim chociażby kościołku. Nie mogę sobie wyobrazić, aby dziś znalazł się artysta bardziej powołany do tej pracy. — Wystawa Jana Wałacha wkrótce będzie otwarta w Warszawie w dostojnych salach Kamienicy Baryczków pod protektoratem Pani ministrowej Beckowej i wojewody śląskiego Dra Grażyńskiego. O wielkich wartościach malarskich i rysunkowych, o świeżości talentu tego nieznanego prawie artysty nie będę się rozpisywał. Mogę tylko uprzedzić, że wystawa Wałacha daleka będzie od jakichkolwiek efektów, może trzeba ją będzie obejrzeć kilkakrotnie, aby zrozumieć i wczuć się w cały urok tej sztuki, gdy jednak to nastąpi, szanowni czytelnicy, wówczas staniecie się bogatsi — bliżsi Prawdy i Boga.

która jest w druku: *„Gdyby tę książkę można było jakoś Bogu na chwałę ofiarować, gdyż Pan Bóg tak zawsze cudownie mi pomaga w trudach wszelkich, tak niepojęte miłosierdzie mi okazuje... może by się to dało zrobić — tak leciuchno — jak to czasem wiatr muśnie po strunie akordem"...* Jest to więc jeszcze jeden dowód i potwierdzenie odwiecznej prawdy, jak dalece sztuka jest i powinna być odbiciem duszy ludzkiej. O ile duch artysty jest silny, a dusza jego czysta, tem promienie jego sztuki są silniejsze, gorętsze i szersze ogarniające kręgi. Nigdy nie zajmowały mnie dyskusje (zwłaszcza dzisiaj) na temat kierunków w sztuce, — natomiast bardzo i od najwcześniejszego dzieciństwa zajmowała mnie sama sztuka. Kierunek w sztuce to jakby sukienka, w którą od czasu do czasu zechce się przebrać ta wielka i dostojna Pani, której na imię



Jan Wałach. Przy kołowrotku.

ADAM WIENIAWSKI

NOWA PRACA O CHOPINIE

(Leopold Binental. Les Editions Rieder. Paris.)

Paryskie wydawnictwo Rieder — jest kolekcją wspaniałą.

Cztery jej działy stanowią: „Mistrzowie Sztuki starożytnej" (23 tomy), „Mistrzowie Sztuki współczesnej" (38 tomów), „Mistrzowie literatury" (16 tomów) i „Mistrzowie muzyki" (15 tomów).

Ostatni ten dział wzbogacił się niedawno pięknem dziełem autora polskiego: „Chopinem" Leopolda Binentala, profesora Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, długoletniego krytyka muzycznego „Kurjera Warszawskiego".

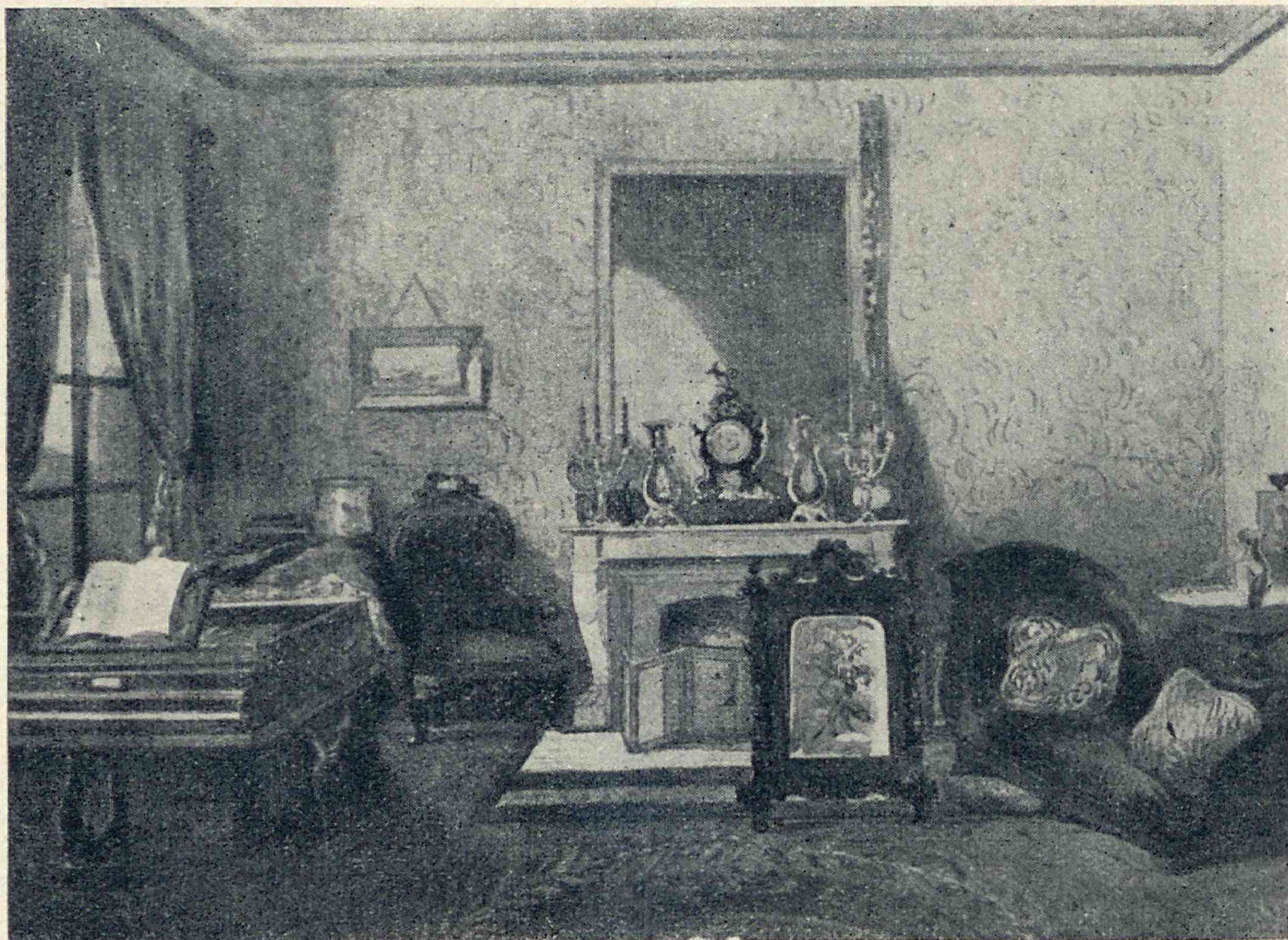
Książka to wartości niezwykłej, a wybór autora wyjątkowo szczęśliwy.

L. Binental jest od lat najmłodszych gorącym miłośnikiem dawnej muzyki i skrzętnym a świątłym zbieraczem starych dokumentów, cennych przedmiotów, rzadkich pamiątek. Dla Chopina hoduje autor w sercu swojem kult specjalny, oddając się od lat pogłębionym badaniom nad życiem, działalnością i dziełem mistrza, tak w kraju, jak i zagranicą. I stał się L. Binental w sprawach Chopinowskich autorytetem. Lecz sposób podchodzenia do postawionego sobie zadania nie ma u L. Binentala nic z pedantyzmu, choć gorący jego entuzjazm nie wyklucza u niego cierpliwej i drobiazgowej staranności w ustawicznem poszukiwaniu i zbieraniu materjałów o Chopinie. Nie pierwsze to już dzieło pisze L. Binental o nim, jak również i nie raz już organizował Chopinowskie wystawy, u nas i wśród obcych. Wynikiem tego wszystkiego jest u autora pogłębiona znajomość przedmiotu jego nowej książki, co uderzyć musi każdego czytelnika, od pierwszego rozdziału począwszy.

Wstęp jest zwarty i przejrzysty, jak Chopinowski Prelud. Zastanawia się w nim autor głęboko nad ogólną misją „Romantyków".



Emilja Chopin, najmłodsza siostra Fryderyka. Miniatura. Ze zb. ś. p. M. Ciechomskiej. (Fot. Kazimierz Rekiert)



Salon Chopina w mieszk. na Square d'Orléans, w Paryżu. Akwarela. Ze zb. ś. p. M. Ciechomskiej. (Fot. K. Rekiert)



Jan Matuszyński, przyjaciel Chopina. Ol. na miedzi. Ze zb. A. Matuszyńskiej. (Fot. K. Rekiert)

Z pięknej francuskiej narracji, stanowiącej część pierwszą cennego dzieła, a obejmującej życie i działalność mistrza, wieje pogoda i humor, niekiedy głębokie wzruszenie o silnych akcentach szczerego sentymentu. Trzy harmonijnie ze sobą powiązane rozdziały tworzą jej całość:

a) „Chopin w Polsce"; b) „W drodze do Paryża"; c) „Chopin w Paryżu". Jest to tryptyk pięknie i jasno skonstruowany, pełen lirycznego napięcia, a w szczegółach misternie oszlifowany. Urok świeżości wieje z ustępów omawiających dzieciństwo i młodociane lata genjalnego „Frycka", ustępów poruszających jego przemiły stosunek do ukochanych rodziców, sióstr, przyjaciół, nauczycieli. Już tu napotykamy listy jego, będące tak dokładnem odzwierciedleniem całej jego oryginalnej natury.

A potem, wyjazd z Warszawy po tryumfalnym koncercie pożegnalnym, pierwsza podróż, w drodze do Paryża, i jej ciekawe etapy w Wiedniu, Monachjum i Stuttgarcie, gdzie dochodzą Fryderyka tragiczne wieści o losach ojczyzny. Bujna jego wyobraźnia i gorące przywiązanie do kraju wyrywają mu z duszy bluźniercze niemal okrzyki na wieść o zdobyciu Warszawy przez Rosjan, okrzyki gorączkowo rzucone na karty sławnego „dziennika Stutgarckiego". Syntetyzuje je L. Binental, na zakończenie tego silnego rozdziału, w następujących słowach:

„De telles paroles fixent la main de Chopin, toute tremblante d'indignation, raidie par l'impuissance d'agir. Un vent violent a soufflé, l'ouragan s'est déchainé sur l'arbre, en a plié la cime jusqu'à terre, mais sans le briser. L'arbre, jeune et flexible, s'est redressé. Il a émis pourtant un fort gémissement qui, à ce qu'il parait, fut gros de l'Etude „révolutionnaire"...

Wzruszające akcenty szczerości znalazł autor przy omawianiu sentymentalnych przeżyć Fryderyka (Gładkowska, Wodzińska), a zwłaszcza nieco dalej, gdy rozpoczynają się i rozwijają wspólne kartki życiowe z Aurorą Dudevant (George Sand), kartki kreślone ręką subtelnego psychologa.

Niezwykle też plastyczny daje nam autor obraz Chopina—wirtuoza i pedagoga, dochodząc do przekonania m. in., że: „...aucun n'incarne les innombrables qualités de Chopin, ce virtuose unique. Et serait-il possible que ce monde immense du sentiment, entièrement particu-



George Sand przez Augusta Charpentier. Ol. na płótnie.
Ze zb. A. Lauth-Sand w Paryżu.
(Arch. phot. d'art et d'histoire).

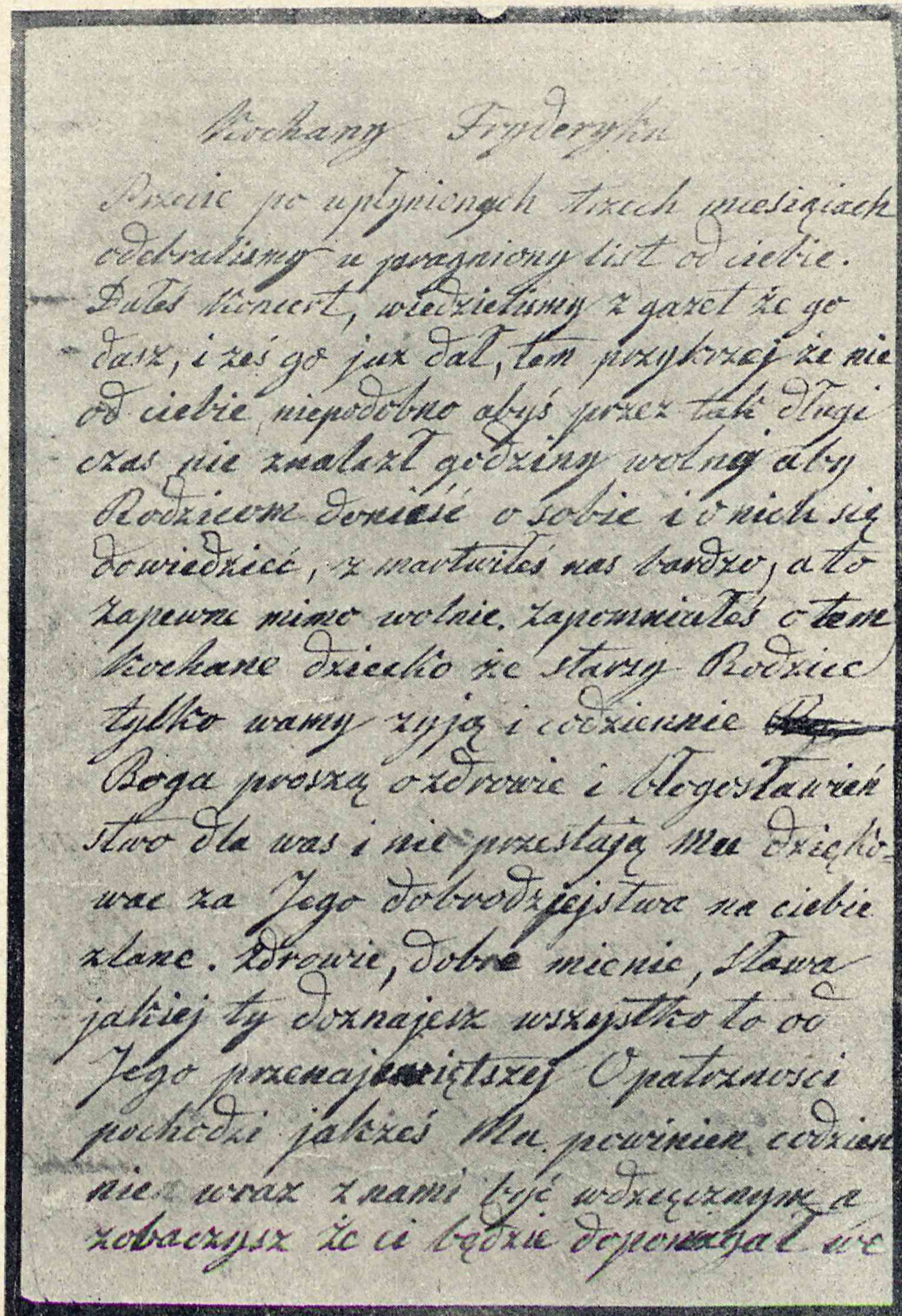


Chopin. Ol. na płótnie.
Ze zb. Alfreda Cortot.
(Cliché Pleyel, Paris)

lier et original, qu'une force secrète avait mis dans un homme, put être transfusé entièrement dans l'âme d'un autre homme, greffé sur sa nature?". A potem pisze: „Et comment résoudre par exemple le problème du fameux *tempo rubato*, cette respiration rythmique toute spéciale propre à Chopin, ce balancier imaginaire suspendu de façon magistrale à la voûte de la pensée raffinée à l'extrême, bercé dans l'étendue des sentiments les plus nuancés?"...

Część następna, skromnie zatytułowana: „Kilka uwag ogólnych", jest zwięzłem, świetnem i dla każdego przystępnie ujętem studjum istoty muzyki Chopina. I tu przemawia wymownie głęboka znajomość przedmiotu oraz żywe a oryginalne jego wyłożenie. I tu znajdujemy znów obficie miejsca zasługujące na dosłowne przytoczenie ich, lecz idźmy już dalej i wymieńmy tylko dla pamięci następne wysoce ciekawe rozdziały: „Dokumenty i pamiątki"; „Zarys bibljograficzny"; wyczerpujący i zaopatrzony w cenne uwagi „Spis alfabetyczny utworów". Zatrzymajmy się jednak pokrótce na dziale, będącym niemal koroną całej książki, na dziale ilustracyjnym, umiejętnie i chronologicznie rozsianym. Z przebogatej tej ikonografji, złożonej z 60-ciu plansz, tryska jakieś samoistne życie, dające nam wymowny obraz przeżyć Chopina, kolejnych środowisk jego działalności, stopniowego rozwoju jego twórczości, jego chwil radosnych lub smutnych. Znaleźć tu można nawet niejeden dokument dotąd nieznany. Czego tu niema? Są pejzaże i wnętrza, rysunki i portrety mistrza, jego rodziny, sławnych przyjaciół, dowcipne karykatury jego pomysłu, listy, rękopisy muzyczne, programy — słowem istne minjaturowe muzeum chopinowskie, wystarczające już samo przez się dla nadania książce Leopolda Binentala rzadkiej wartości.

* * *



Kochany Fryderyku
Przecie po upłynionych trzech miesiącach
odebraliśmy upragniony list od ciebie.
Dałeś koncert, wiedzieliśmy z gazet że go
dasz, i żeś go już dał, tem przykrzej że nie
od ciebie, niepodobno abyś przez tak długi
czas nie znalazł godziny wolnej aby
Rodzicom donieść o sobie i o nich się
dowiedzieć, zmartwiłeś nas bardzo, a to
zapewne mimo wolnie, zapomniałeś o tem
kochane dziecko że starzy Rodzice
tylko wami żyją i codziennie
Boga proszą o zdrowie i błogosławień
stwo dla was i nie przestają Mu dzięko-
wać za Jego dobrodziejstwa na ciebie
zlane. Zdrowie, dobre mienie, sława
jakiej ty doznajesz wszystko to od
Jego przenajświętszej Opatrzności
pochodzi jakżeś Mu powinien codzien
nie wraz z nami być wdzięczny a
zobaczysz że ci będzie dopomagał we

List matki Chopina do Fryderyka.
Ze zb. ś. p M. Ciechomskiej. (Fot. K. Rekiert).

Wszystkie zamieszczone ilustracje pochodzą z książki tutaj omawianej.



Mezopotamja - Suar. Teatr beduiński.

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI

OD WIEŻY BABEL DO NAFTY

III

Wizyta u wodza Beduinów

Zdawałoby się, że w pustyni, poza krajobrazem wydm piasczystych, zrzadka ozdobionych oazą palm, poza wielbłądem, który nosi w sobie zapas wody na kilka dni, oraz jego właścicielem — Arabem, czy nawpół dzikim Beduinem — niema żadnych zgoła atrakcyj. Otóż tak nie jest. Wiedzą o tem dobrze podróżnicy, którzy pod piaskami Ameryki znajdowali wspaniałe miasta Inków, a w Mezopotamji spotykają przedhistoryczne assyro-babilońskie zamki-fortece, obok nowoczesnych pałacyków... francuskich i cottage'ów angielskich.

W glinianych, pustynnych „zameczkach" czuwają „ucywilizowani" Arabowie-Beduini, przypominający nieco Sikhów, służących „wiernie" w angielskiej armji indyjskiej; czuwają, gdyż dostali jaki-taki uniform, mizerny żołd, a co najważniejsze — wysortowany karabin starego systemu, który kiedyś w razie potrzeby będzie mógł przecież wystrzelić. Czegóż jednak pilnują teraz?

Czy pilnują lotnego piasku, skał rdzawych, czy wielbłądów? A może zbierają podatki od Beduinów-koczowników?

Nie. Koczujący Beduin chętnie bierze, nawet sięgając do gardła, ale daje tylko z własnej wielkopańskiej woli — i nigdy okupantom.

Straż w Mezopotamji potrzebna jest okupantom ze względów dyplomatycznych.

Kulturalni sąsiedzi w Mezopotamji, Francuzi i Anglicy, urządzają sobie nawzajem powstania Kurdów i Druzów, obsadzają na tronach i faworyzują różnych królików poto tylko, aby efekty gry żywemi figurami na żywej szachownicy służyć im mogły do rozgrywek dyplomatycznych.

Oficjalnie to się nazywa—zachowaniem bezpieczeństwa. Wielbłąd śmiałby się z tego. Bo Anglicy i Francuzi, pomimo „wprowadzenia bezpieczeństwa" w Mezopotamji, przelatują przez nią w opancerzonych autach, podczas gdy zwykły podróżnik, o ile nie przyznaje się do tych wysokich europejskich koligacji, jeździć



M. Jarosławski w otoczeniu szczepu Beduinów Szemmar.

może pośród „dzikich band" nie mniej bezpiecznie, niż z Warszawy do Konstancina w otoczeniu bab wiozących nabiał i warzywo. Nadto taki podróżnik, o ile jest Bogu ducha winnym zjadaczem daktyli, oliwek, koziego mleka i baraniego ogona — jest mile widziany, a nawet podejmowany ze starobeduińską gościnnością. A jeżeli dobrze trafił, pokażą mu teatr w pustyni, wydadzą na jego cześć bankiet, przewiozą go na wielbłądzie i zrobią go dożywotnim honorowym członkiem plemienia — za kilka fotografij oraz „bratem" za kilka papierosów i wypalenie wspólnej fajki pokoju.

Przemili dzikusi! Nieco brudni i więcej jeszcze cuchnący. Ba — dzikusi? Trzeba przecież pamiętać o tem, że to ich przodkowie nauczyli naszych przodków porządnie rachować, budować, a nawet myśleć. Niewdzięczna Europa! Niemal na każdym kroku spotykamy tu ślady wyższej cywilizacji, niż ta, jaką spotykamy dzisiaj przy autostradach europejskich — ruiny pałaców, świątyń, kanałów, akweduktów i stadjonów.

Ale jedźmy — oczywiście autostradą. Cała pustynia jest autostradą. Dróg niema. Auta mkną naprzełaj żwirkowatym smugiem, niby jaskółki nad jeziorem, to znów wspinają się skalnym wąwozem, niby pająki. Przed nami forteczka — karawan - saraj z gliny i skały. Mieszkańcy forteczki witają nas niemal owacyjnie. Otrzymujemy tu czterech przewodników i ruszamy dalej. Po trzech godzinach drogi docieramy do obozowiska, gdzie „czterej bracia" oddają nas w opiekę innym czterem braciom, w towarzystwie których pędzimy po przez smugi, wąwozy i tunele, żłobione w skałach zapewne jeszcze rękami niewolników babilońskich. Dojeżdżamy wreszcie do Cheddadiye, wioski położonej nad jednym z dopływów Eufratu.

Dzień jarmarczny. Tłok. Beduinki kupują barwne szmatki u przyjezdnych kupców. Beduini przehandlowują wielbłądy i konie. Skwar, kurz, zaduch, zgiełk — zupełnie jak na odpuście na Bielanach. Nawet dziady przypominają naszych rodzimych powsinogów.

Niesamowita zielona noc. Woda tajemniczo szumi gdzieś w dole, a po ulicach snują się białe postacie aż do świtu.

O świcie odprowadzają nas zdumione nieco oczy Beduinów. Wjeżdżamy w kraj... niczyj.

Jest to strefa pomiędzy granicami dwuch okupacji, gdzie niemasz gwarancji ani mienia, ani życia. Tu włada Szech-Ażil, wódz plemienia Szemmar.

Ale państwo jego nie ma granic, bo Szech-Ażil, czy też inni podwładni mu szeikowie, grasują po całym półwyspie Arabskim. A forpoczty, podjazdy, od-

działy liczące po tysiąc koni, lub tysiąc wielbłądów można spotkać po drodze najniespodziewaniej.

— Alla-la-la! Alla-la-la...

Tak wrzeszczą, a właściwie melodyjnie „jodłują" Beduini - konwojenci, siedzący na skrzydłach samochodu, niby motyle.

Wpadamy — wprost w paszczę tego groźnego lamparta pustyni. Na jakiejś rzeczułce zepsuty most — może naprawdę, może... umyślnie. Więc trzeba spędzić tutaj noc.

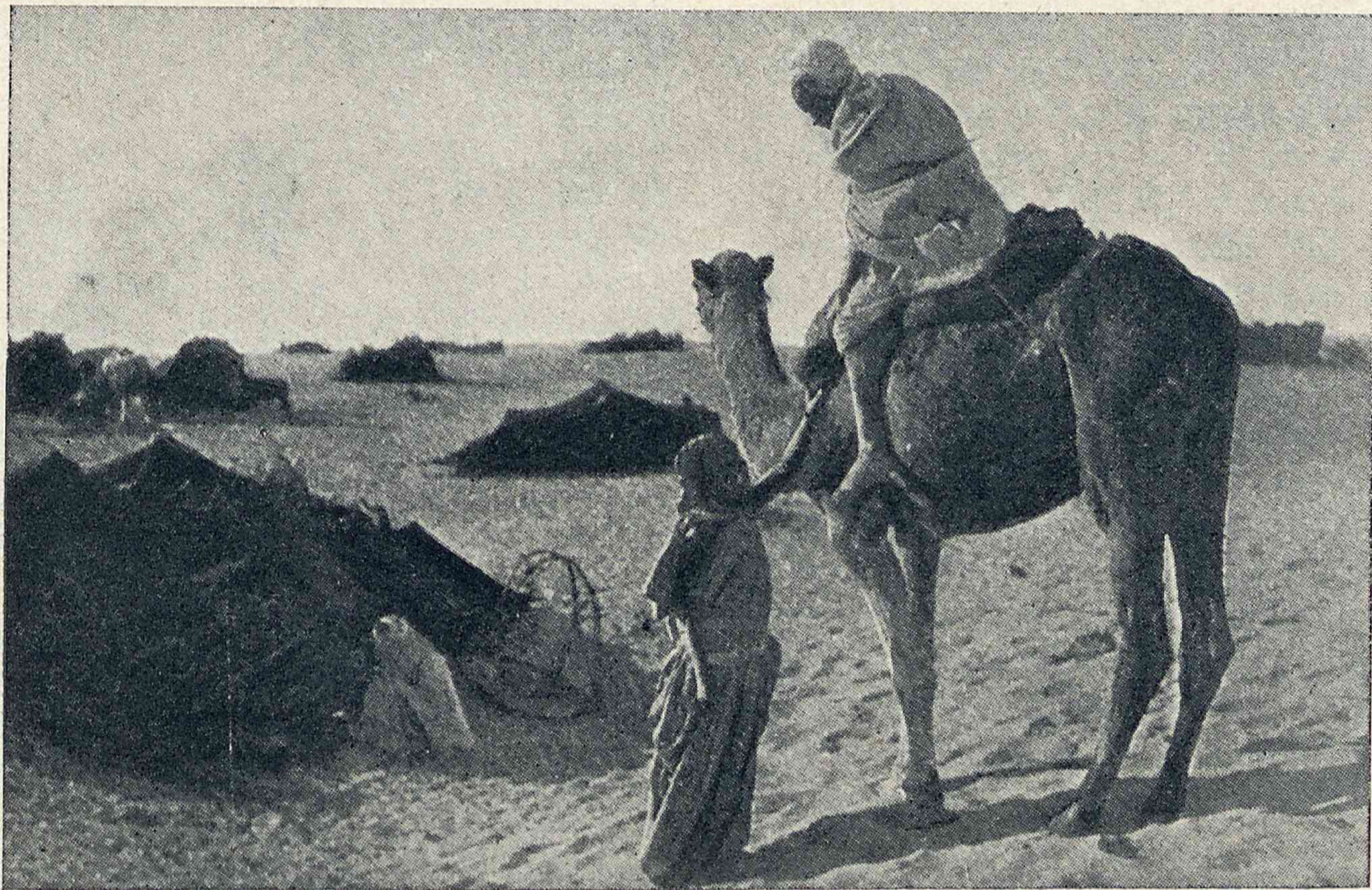
Stajemy zażenowani i niepewni. Z poza rzeki przedostają się gromady obozujących na wybrzeżu Beduinów — brudnych, cuchnących, natarczywych. Po chwili z bandy występuje jakaś młoda, czarna jak kruk dziewczyna, odziana w barwny jedwabny płaszcz i pomarańczową suknię. Informują mnie — to bajadera. Widać to na pierwszy rzut oka. Zwyczajem beduińskim ma przetknięty przez dziurkę od nosa srebrny, wysadzony kolorowemi szkiełkami półksiężyc, na palcach — niezliczoną ilość pierścieni, w uszach olbrzymie kolczyki, a na nogach bransolety z dzwoneczkami. Prowadzą mnie pod glinianą ścianę forteczki, gdzie siedzą już rzędem muzykanci. Dziewczyna staje w pozycji primaballeriny. Trzęsą się tamburynki z dzwoneczkami, piszczą fagoty, brzęczą gęśle i jęczą kobzy — prawdziwy europejski jazz. Donna zaczyna taniec — podnosi półkolem ramiona do góry i drepce wolno, powściągliwie. Nastrój staje się podniosły, niemal przyjacielski. Tancerka drepce jednostajnie naprzód i w tył, chwilami staje na miejscu i opuszczając oczy, tańczy brzuchem, piersiami i biodrami tak efektownie, że jej współplemieńcy cmokają z zachwytu i klaskają w dłonie, szukając w mych oczach uznania. Po pierwszym tańcu następuje drugi. — Na rozłożystem siodle wielbłąda, przykrytem barwnym, haftowanym kolorową nicią i szkiełkami czaprakiem — tańczy na jednej nodze, potem na jednej ręce mała dziewczynka.

Jeszcze kilka podobnych numerów i pompowanie ze mnie bakczyszu zaczyna mnie niepokoić. Szczęściem ratuje mnie delegacja wodza Beduinów. Trzech godnie wyglądających drabów w białych długich abach i w szerokich powłóczystych zbunach, roztrącając gawiedź, przynosi mi oficjalne zaproszenie wodza na wieczerzę Ramazanową. Rad nie rad zaproszenie muszę przyjąć, aby się nie narażać. Na tratwie przepływamy rzekę. Przed nami na wybrzeżu gąszcz czarnych namiotów, mrowisko czarnych ludzi, czarnych, nagich dzieci i czarnych, nawpół nagich kobiet. W głównym namiocie czeka na nas wódz. Przed namiotem stoi kilka osiodłanych wielbłądów, obok nich najsprawniejsi w obozie jeźdźcy. Po wschodniem przywitaniu zaczyna się pokaz zawodów wielbłądzich. Jazda kłusem i galopem z przeszkodami oraz chwytanie po drodze kółek z przeciągniętego wzdłuż rzeki sznura. Oczywiście zwycięzcy konkursu spodziewają się bakczyszu.

O zmroku wchodzimy do namiotu wodza. Na wzorzystym dywanie ustawiono miski z potrawami. Odziany w bogaty biały burnus wódz godnem skinieniem ręki wskazuje nam poduszki. Siadamy. Nie powiem, żebym bez lęku spoglądał na stojące przede mną potrawy — z doświadczenia bowiem już wiedziałem, że zawartość miseczek nietylko nie łatwo daje się trawić, ale nawet przełknąć. Nie mniej jednak musiałem uprzejmie się uśmiechać, kiedy Hussan - eben - Ali wdzięcznym ruchem wszystkich pięciu palców, zanurzając je efektownie w jednej z potraw, podał mi kawałek czegoś, co przypominało zelówkę umaczaną w glinie. Ująłem podany wytwór kulinarnych zdolności beduińskich, zamknąłem oczy i... ugryzłem, a uczyniwszy to, mlasnąłem z przerażenia tak donośnie acz specjalnie miłym dla uszu wschodnich dźwiękiem, że dworskie towarzystwo uśmiechnęło się aprobująco dla mej znajomości beduińskiego savoir-vivre'u, a gospodarz zaczerpnął w dłoń jakiegoś sosu, wylał mi go na położony przede mną placek, rękę oblizał i resztę obtarł o brodę i wąsy.

Wieczerza trwała długo w noc i wiele trzeba było z mej strony sprytu i wytrwałości, aby nie uchybić beduińskiej etykiecie. Kiedyśmy się przechadzali nad rzeką, paląc po bratersku fajkę pokoju i gwarząc o dalekich krajach, widziałem i słyszałem, jak przed beduińskiemi namiotami biało odziane postacie, klęcząc na dywanikach, gorąco wzywały łaski Allaha. I widziałem i słyszałem jednocześnie, jak inne, ciemno ubrane postacie Beduinów myszkowały w kupieckich bagażach, przymocowanych do samochodów naszej karawany. I jedno i drugie jest niezmienną cechą życia beduińskich koczowników, którzy wbrew woli Anglików i Francuzów zatrzymywać będą zawsze karawany w pustyni, aby w nocy samowolnie pobierać haracz za przejazd przez ich wiekowe **terytorjum.**

O świcie, żegnany szczerym braterskim uściskiem wodza oraz dwudziestu kilku jego dworaków, opuszczałem gościnne obozowisko, modląc się w duchu do Allacha, aby mnie strzegł po drodze przed gościnnością swych wyznawców.



Obozowisko Beduinów w pustyni.



Samochody europejskie na „autostradach" Mezopotamji



Włoska sala jadalna z epoki Renesansu.

STYLOWE WNĘTRZA
W DOMU SZTUKI

„Mam tu coś specjalnego — zupełny unikat, oryginalny z epoki Empire" — mówił do mnie cmokając z zachwytu pewien warszawski antykwarjusz, i to nie z tych najpośledniejszych.

— Cesarstwo? i z epoki? rzadka rzecz... Przyglądam się zbliska.

Było Cesarstwo, nie przeczę, tylko że... drugie. Ten nienawistny styl złożony z frendzli, pomponów, draperji, kontorsji i pretensji. Różnicy między pierwszem Cesarstwem a drugiem mój antykwarjusz nie dostrzegał.

Kiedyindziej telefon: „Jest coś pięknego — autentyczny Ludwik"...

Renesansowy stół włoski.



— Który Ludwik? — pytam — piętnasty, szesnasty?

„Coś między jednym a drugim".

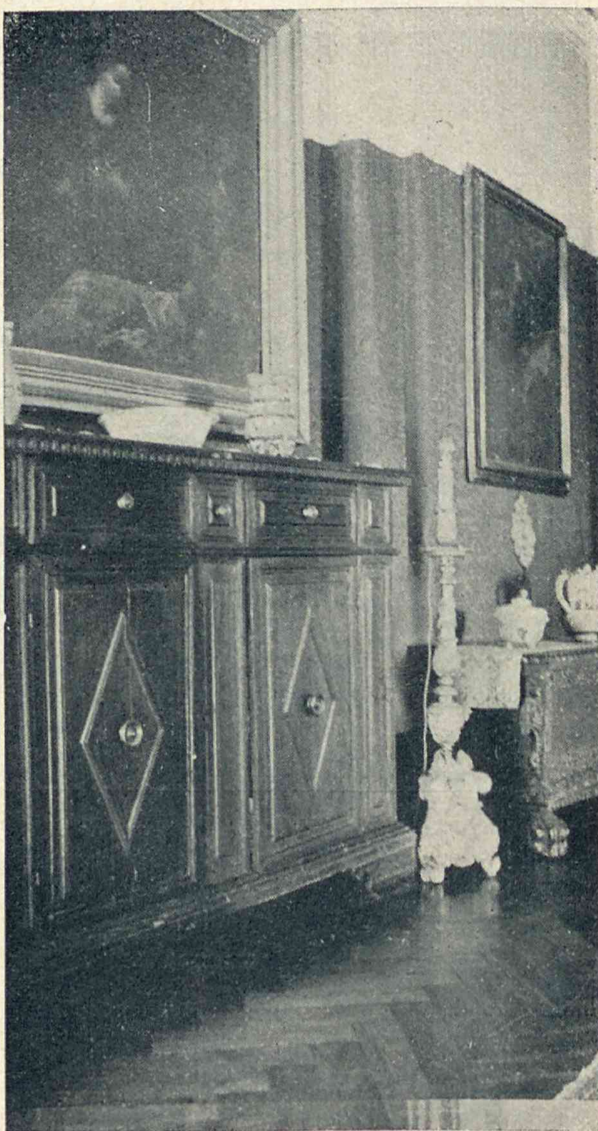
Z nieufnością wybieram się na oględziny. Ludwik, owszem, jest — ale Filip. Poczciwy, ciężki, wielkokanapowy, jakich pełno po naszych wiejskich dworach. I znowu trzebaby zacnego handlarza kształcić od początku, aby wiedział, co myśleć o „Ludwikach".

Jeżeli taki jest poziom przygotowania naszych „fachowców" w tej branży (na szczęście nie wszystkich, przyznaję) — to można sobie wyobrazić, jak bałamutnemi pojęciami kierują się szerokie sfery miłośników i nabywców. Nieliczni, żywiej tą dziedziną się interesujący, wertują dzieła specjalne, a przedewszystkiem przy każdej okazji wyjazdu zagranicę dopełniają swej wiedzy w tym zakresie. Liczniejsi — a imię ich legjon — nie mają na ten system kształcenia się ani czasu ani środków — przychodzą więc do handlarza, i ufając mu na słowo, wyrabiają sobie najdziksze o antycznych meblach pojęcia.

Kiedyś, gdy będziemy bogatsi powstaną może w Polsce muzea specjalnie meblarstwu i sztuce zdobniczej poświęcone. Dziś zazdrościć tylko możemy krajom zamożniejszym, które muzea takie posiadają i otaczają je wyjątkową pieczołowitością. Muzeów tych istnieją zagranicą dwa typy: jeden — to zwykły, banalny szereg sal, gdzie w przypadkowy sposób ustawiono ściśle według epok doskonałe, pod względem stylowym świetnie zbadane okazy — ale ustawiono bezdusznie i sztywno. Uczyć się w tych muzeach można — kochać się w nich nie sposób. Są martwe.

Drugi typ — to pałace zachowane w stanie swego rozkwitu z przed wieków. Te są porywające. Takiem muzeum z czasów Odrodzenia jest „Palazzo Davanzati" we Florencji, gdzie nawet w pokoju sypialnym przy umywalce (z epoki) zawieszono ręcznik (z epoki), aby gospodarz domu, przebudziwszy się, mógł dokonać swych codziennych ablucji. Takiem muzeum jest przecudne „Ca d'Oro" w Wenecji, — takiem muzeum jest wzruszający do łez pałacyk „Malmaison" pod Paryżem, zawierający nietylko cuda meblarstwa empirowego, ale i cały dramat życiowy Napoleona i Józefiny. Takiem też muzeum stać się ma zczasem nasz Wawel, o ile starczy nam środków, aby nadal pracować nad urządzeniem jego wnętrz.

W takich muzeach zagranicą uczą się ludzie przyjemnie i łatwo, poznają bawiąc się najintymniejsze szczegóły życia swoich przodków. Te muzea właśnie są dla podniesienia kultury ogólnej najbardziej celowe, i ku nim przedewszystkiem skierowane są wysiłki i piecza czynników kierowniczych.



Kredens toskański.

W Warszawie takich muzeów nam brak. Dlatego poważny wysiłek, którego dokonał „Dom Sztuki", przez zgromadzenie w swych salonach mebli z odległych epok i staranne urządzenie stylowych wnętrz — zasługuje na duże uznanie.

Odrzucono rozmyślnie wszystko, co łatwe. Dość mamy w życiu codziennem u siebie i u znajomych wszelkich Biedermeierów, Ludwików Filipów, II-go Cesarstwa, Simmlerów i t. p. Założeniem wystawy było pokazanie, jak wyglądały wnętrza z epok dawniejszych, z których bardzo niewiele mebli autentycznych przechowało się u nas, zwłaszcza w stylu nieskażonym. Instytucja o podkładzie kulturalno-ideowym, jaką jest Dom Sztuki, kierowała się ambicją pokazania rzeczy rzadkich. I cel swój osiągnęła.



Rzeźbiona skrzynia florencka.

Wspaniała sala jadalna renesansowa jest znakomicie utrzymana w stylu, a przytem najzupełniej i najwspółcześniej „mieszkalna". Na estetyczną całość składają się muzealne okazy meblarstwa włoskiego: ośmiokątny nader rzadki stół stołowy i odpowiedni kredens roboty toskańskiej; pięknie rzeźbione skrzynie florenckie i sardyńskie; bolońskie krzesła stołowe na charakterystycznych kręconych w spiralę nogach; dalej ciężkie, poważne fotele, zwane przez włochów „seggiolone", wreszcie świetnie „wpasowane" we włoski ensemble gdańskie szafy z tejże epoki, harmonizujące w sposób doskonały z całością. Włoskie stare majoliki zdobią ściany i skrzynie, wielkie reźbione świeczniki kościelne zwracają uwagę wytwornością kształtu, ciężkie miedziane dzbany mówią nam o epoce, kiedy i do pałaców wodę przynoszono ze studni. Nawet umbryjski z przed czterech wieków obrusek ozdobiony błękitnym haftem ma właśnie taki sam rysunek, jaki odtwarzali na swych obrazach Leonardo i inni artyści Odrodzenia.

Równie harmonijny jest wielki salon, podzielony na dwie części: empirową i directoire. W empirowej zwraca uwagę piękny komplet mebli obitych błękitnym jedwabiem, sekretera prosta i proporcjonalna, i śliczny ekranik przed kominek, rzeźbiony w delfiny.

Salon directoire zawiera czyste w stylu meble i komódki wyjątkowej urody. Gabinet Chippendale ma angielską powagę, którą urozmaica bardzo szczęśliwie piękna szafa-sekretera z XVII wieku, uprzejmie otwarta i zawierająca skarby ślicznych cacek z epoki. Salonik Ludwik XV, buduarek Ludwik XVI dopełniają pięknej amfilady, dając przegląd stylów od czasów Odrodzenia do Empiru włącznie — czyli wszystkich tych stylów w meblarstwie, które *mają* i *zachowają na zawsze* swe głębokie wartości artystyczne, bez względu na zmiany mody i nastrojów następujących po sobie pokoleń. Na I-em Cesarstwie skończyły się wielkie style historyczne. Zmiany polityczne i przewroty wieku XIX wytworzyły typowe style mieszczańskie, które często oprócz swych kilkudziesięciu lat istnienia nie mają dziś żadnej innej wartości. Tych stylów Dom Sztuki pokazywać nie chciał. I słusznie.

Ozdobą wystawy jest nieznany w Polsce obraz Grottgera, „Ucieczka Walezjusza", malowany w zaraniu twórczości artysty — gdy miał lat 23. Świetna kompozycja i mistrzowskie opanowanie techniki malarskiej wzbudzają podziw. Nieznane to dzieło Grottgera powinno znaleźć się w naszych zbiorach państwowych.

B. P.



Salon z epoki I-go Cesarstwa.

Komoda - sekretera z XVII w.





Inauguracja Wystawy - Targu „Len Polski". Przemówienia gen. Żeligowskiego słucha P. Prezydent, obok siedzi P. Prezydentowa Mościcka, premjer L. Kozłowski, min. Nakoniecznikow - Klukowski, min. Butkiewicz, min. Floyar-Reychman, prez. Kościałkowski, szef Prot. Dypl. hr. Romer i inni.

Fot. J. Malarski

WYSTAWA-TARG „LEN POLSKI"

Poprzedzona życzliwą opinją i ciepłemi wzmiankami, otwarta została w Dolinie Szwajcarskiej dnia 19 maja Wystawa-Targ „Len polski". Stwierdzić należy przedewszystkiem, że wszelkie wzmianki i zapowiedzi — to było o wiele za mało. Wystawa przeszła wszelkie oczekiwania zarówno prasy, jak szerokiej publiczności, i stała się rewelacją tego, czego w dziedzinie lniarstwa już dokonano.

Otwarcie miało charakter uroczysty. Wstęgę przeciął P. Prezydent Rzplitej, któremu towarzyszyła P. Prezydentowa Mościcka.

Zebrani przedstawiciele najwyższych władz państwowych, samorządowych, oraz dyplomacji, prasy i sfer przemysłowych z zainteresowaniem wysłuchali przemówienia głównego inicjatora Wystawy i propagatora lniarstwa w Polsce, gen. L. Żeligowskiego, poczem przemawiał Min. Rolnictwa Nakoniecznikow-Klukowski. Pana Prezydenta oprowadzali po wystawie organizatorowie jej, z dyr. Wasungiem, Sekretarzem Generalnym P. K. O. na czele.

Przystąpiono do szczegółowego zwiedzania stoisk i pawilonów. P. Prezydent specjalnie interesował się stoiskami M. S. Wojsk. Więziennictwa, Wytwórni Papierów Państwowych, a w pawilonach poszczególnych firm zwracał przedewszystkiem uwagę na zastosowanie lnu dla potrzeb państwa, kolei, wojska i t. p. Fachowcy-rolnicy przyglądali się dokładnie stoiskom dydaktycznym, gdzie znaleźli wszelkie dane o uprawie i przeróbce lnu. Panie zaś — rozproszyły się po całej wystawie i po niedługiej chwili chodziły obładowane pakuneczkami — gdyż Wystawa ta jest dla kobiet istnem piekłem pokus, którym uledz trzeba — i na szczęście tym razem nawet wypada.

Więc już przy wejściu prześliczna salka Tow. „Artystyczne Rękodzieła Wsi" czyli krócej A. R. W. Wystawione makaty i makatki, serwetki, obruski, ozdobione haftem ludowym z różnych okolic Polski — urocze. Poleskie czarne hafty na białem tle — dystyngowane, najwytworniejsze wykończenie każdej lnianej sukni. Druki huculskie z drewnianych klocków, te same, które noszą tam wieśniaczki: szary rysunek na białem tle — świetne na płaszczyki trois-quarts włożone na suknię białą lnianą lub na popołudnie — na czarną jedwabną.

W tej samej sali gościnna i wygodna bezpłatna czytelnia wszystkich czasopism i dzienników polskich, zorganizowana przez Związek Wydawców, daje sposobność przejrzenia ostatnich wydawnictw ze wszystkich dziedzin prasy.

W dużej sali rzuca się w oczy przedewszystkiem wielkie stoisko Min. Sprawiedliwości (Więziennictwo). Ministerstwo występuje tu nie jako konsument, lecz jako producent. W folwarkach więziennych wyprodukowany len przerabiają więźniowie nietylko na płótna użytkowe, obrusy, ręczniki i t. p. (wszystko w doskonałym gatunku i bajecznie tanie). Są tam i rzeczy wykwintne, których *nie kupić nie można!* Więc np. wyrabiane przez żeńskie więzienie w Fordonie koronki lniane „teneryfa" — śliczne serwetki pod filiżanki i talerze— po 90 groszy sztuka... Nie do lnianego działu, ale jako pracę więźniów wystawiono w tymże stoisku pulowerki z angory po śmiesznych zupełnie cenach.

M. S. Wojsk. nie jest producentem. Zato konsumuje ilości lnu olbrzymie. Każdą panią zachwyci płótno lniane koloru pervenche, z którego szyte są szpitalne ubrania naszych żołnierzy, i koloru młodej zielonej żabki, w który podczas choroby stroją się oficerowie. Płótna te, jak mnie objaśnił uprzejmy gospodarz stoiska, Ministerstwo nabywa w fabryce „Lenko".

Świetnie skomponowane stoisko „Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych" w tonach szarego, naturalnego płótna, podkreślone czarnemi obrzeżeniami i czerwonym pasem pelargonji: wzór, jak należy urządzać atrakcyjne stoisko. (Kto je komponował? Powinien być wymieniony!)

Stoisko zawiera w przezroczach i przykładach wymowną jak niemy film historję, którą możnaby nazwać: od lnianej szmaty do szlachetnego papieru.

Niemożliwością jest opisywać wszystko. To trzeba zobaczyć. Zatrzymuje zachwycony wzrok stoisko „Ładu" ze swemi uznanemi już, pięknemi tkaninami, dalej gablota p. Wandy Neumano-

wej, która wystawiła cenne stare lniane koronki. Obok interesująca gablota z oprawami książek, do których zastosowano tkaniny lniane.

Kilka wielkich firm krawieckich pokazało modele sukien lnianych, dowodzących, że len nadaje się na rzeczy wytworne.

Z rozległego tarasu Doliny mamy, zwłaszcza w godzinach wieczornych, śliczny widok na całość terenu wystawowego i na poszczególne rzęsiście oświetlone pawilony.

Sala Związku Pań Domu i trzy salki Szkół Zawodowych — to przykład, co mogą zrobić kobiety, gdy się wezmą serjo do roboty. Obdrapane poczciwe szatnie Doliny, które wszyscy znamy z sezonu ślizgawkowego, przeistoczono w sposób magiczny w czyściutkie, powabne, wesołe salki. W jednej z nich Związek Pań Domu pokazał, do czego zastosować można len przy urządzaniu letnich mieszkań — temat wprost kipiący aktualnością. Okazało się, że można mieć za bezcen urządzone mieszkanie hygjenicznemi meblami, praktycznemi, lekkiemi, i tak pomysłowemi, że np. składany lniany garnitur mebli (szafa, stół i cztery wygodne fotele) po złożeniu zajmuje miejsce średniej walizki i przewieziony być może na dachu każdego osobowego samochodu. Zaś łóżko — to właściwie dwa metalowe pręty z rozpiętą na nich lnianą materją, którą się zwija na dzień i stawia jak parasol do kąta. A pozostałe z tego łóżka dwie zgrabne ławeczki wystawia się na werandę i już po kłopocie.

Łóżeczko dziecinne ze lnu i bambusu składa się i zwija tak sprawnie, że po zwinięciu wygląda w swym podłużnym futerale, jak przyzwoita dubeltówka (ale znacznie mniej waży).

Świetnie pomyślany kącik, zawierający prysznic wiejski, stanowi rozwiązanie ogólnej bolączki letnisk naszych — braku łazienki. Już nikt nie może jęczeć, że zmuszony jest chodzić nieumyty: każdego stać na 15 złotych, za które kupić może to świetne urządzenie. A ileż jeszcze pomysłowych i estetycznych rzeczy, ułatwiających życie, wystawił ten zasłużony zespół energicznych i myślących kobiet, które unikając osobistego rozgłosu, wystawiają wszystko pod jedną marką: „Związek Pań Domu".

Obok trzy sale Szkół Zawodowych. Serce się rozdziera. Same cuda! — I wszystko sprzedane w ciągu pierwszych paru godzin wystawy. Suknie, kapelusze, komplety, pyjamy, rękawiczki, torebki, pantofelki, pullowery, etc. — tyle tentacji naraz! Pomysłowość wykwintna, wykonanie znakomite, — i ceny bajeczne: kostjum lniany złożony ze spódniczki, płaszcza trois-quarts kapelusza i torebki — cena 32 złote. I cóż. się tu dziwić, że na otwarciu panie kupowały sobie po trzy suknie naraz? I to najwykwintniejsze panie w stolicy, te które znają się na rzeczach naprawdę pięknych.

Gdyby Wystawa lniarska dała poznać stolicy tylko tę jedną fenomenalną instytucję, jaką się okazały Szkoły Zawodowe — już miałaby nasługę pierwszorzędną.

Lecz mamy jeszcze zwiedzać pawilony.

W poszczególnych pawilonach — tłok. Jedni cisną się w Bazarze Przemysłu ludowego, gdzie za grosze kupują cudne hafty, torebki, sandały, tkaniny meblowe. Inni z zajęciem przyglądają się, jak wileńskie prządki snują nici przy kołowrotku w specjalnie dla nich zbudowanej chacie. Inni jeszcze w pawilonie Wilamowic podziwiają krosna tkackie w ruchu (to panowie)—lub już sobie wybierają materjały na suknie (to panie). W pawilonie Lenko tłum: brezenty i inne takie pożyteczne rzeczy przyciągają znowu panów. Dla pań urządzono podstępnie salkę, w której zobaczyć można, w jak pomysłowy sposób zastosować się da najzwyklejsze płótno do najwytworniejszych przedmiotów. Np. torebka damska z płótna ręcznikowego jest szczytem dobrego gustu i praktyczności. A kostjumy, kapelusze, walizeczki kąpielowe! Świetne, miękkie tkaniny zadają kłam twierdzeniu, jakoby len był sztywny. Przy obecnej technice obróbki staje się miękki i układa się, jak każda inna tkanina.

Naprzeciwko dostojne stoisko Żyrardowa daje pełny przegląd znanych wyrobów lniarskich tej starej fabryki, w zakresie bielizny stołowej, pościelowej, domowej, płócien na leżaki i parasole ogrodowe, etc. W tymże pawilonie jedna z największych firm warszawskich wystawia modele sukien z żyrardowskich płócien.

Lecz chyba dość.

Lista wystawców obejmuje sześćdziesiąt pozycji. Niemożliwością byłoby wymienić wszystkich. Można tylko raz jeszcze podkreślić: wystawa jest zachwycająca, powabna, stanowić może i powinna atrakcję, dla której Warszawianie ciągnąć będą tysiącami do Doliny, a mieszkańcy innych dzielnic Polski zjeżdżać się tłumnie i podziwiać. Organizatorom wystawy, z gen. Żeligowskim, jako naczelnym patronem, złożyć można słowa szczerego uznania.

Z. Norblin-Chrzanowska.



P. Prezydent z zainteresowaniem zwiedzał poszczególne pawilony.

Fot. J. Malarski

P. Wasungowa, małżonka jednego z najczynniejszych organizatorów Wystawy, w sukni lnianej na Wystawie.



LEN NA CAŁEJ LINJI!

Sprawa przedstawia się tak: różni bardzo poważni panowie życzą sobie, aby rozwinęło się w Polsce lniarstwo. Kto ma to życzenie zrealizować? Naturalnie my, kobiety. To też wymowne argumenty podsuwa się nam w odczytach, artykułach, ulotkach. Kobieta tego wszystkiego sumiennie wysłuchuje, chciałaby jakoś ten len propagować. Więc idzie do najbliższego sklepu i kupuje... jeszcze jeden tuzin ściereczek do talerzy.

Bardzo mi przykro, miła moja czytelniczko, ale jeśli tak robisz — nie jesteś wogóle au courant tego, jakie królewskie stanowisko zajmuje dzisiaj len w modzie, tej najwykwintniejszej, najbardziej paryskiej, najmniej jeszcze standaryzowanej i opatrzonej.

„Len na całej linji" — to w obecnej modzie hasło tak samo murowane, jak chociażby popularne w dziedzinie finansowej: *„P. K. O. — pewność i zaufanie"*. Z takim aksjomatem wogóle niema dyskusji.

Płótno lniane modne jest — dosłownie na wszystko. Na wieś, na letnisko nie można wyobrazić sobie rzeczy bardziej uroczej i świeżej, jak prosta płócienna sukienka, ozdobiona ręczną mereżką lub ludowym haftem. Do niej będziemy nosiły z tegoż płótna pantofelki, rękawiczki, torebkę i kapelusz. Luźny płaszczyk do kolan i parasolkę na upalne dni — również. Jeżeli suknię i płaszczyk zrobimy z płótna w kolorze naturalnym — tak modnym obecnie sznurkowym — wówczas kapelusz, torebkę i parasolkę dobierzemy w tonie żywym, lub ozdobionym bajecznie kolorowym, pełnym fantazji, haftem naszych wieśniaczek. Jeżeli suknię wolimy z płótna lnianego farbowanego — śliczne będzie złotawo-żółte albo blado-różowe — to damy tylko mereżki, grube, szerokie i świetnie odpowiadające charakterowi tkaniny, albo czarne stebnówki.

Równie odpowiednie jest lniane płótno na pyjamy, nad morzem, na plaży i w domu. Nie mówię już o sukienkach i ubraniach dziecięcych: tu len dla swej łatwości prania panuje na całej linji.

Lniane płótno bynajmniej nie jest ubogie w rodzaje i odmiany. Kupowałam w Druskienikach wyroby wileńskich wieśniaczek tak pięknie tkane, że niech się schowa sam Rodier! Sposób tkania na warsztacie daje możność zastosowania przeróżnych deseni w samym układzie nitek, tak, że materjał, zdaleka jednolity, zbliska ujawnia swą wymyślność i bogactwo, nabierając pozoru jakiegoś kosztownego brokatu.

Na suknię z czarnego błyszczącego crêpe satin Paryż lansuje jako szczyt wyrafinowania płaszczyki trois-quarts z płótna, luźne, otwarte, pod szyją na jeden guzik zapięte. I rzeczywiście nieoczekiwane to zestawienie daje oryginalny i bardzo wykwintny efekt. Że zaś sportowy, reglanowym krojem płaszcz od kurzu najpraktyczniejszy i najlżejszy jest z płótna, a przytem najtaniej kosztuje — to też wszystkie wiemy.

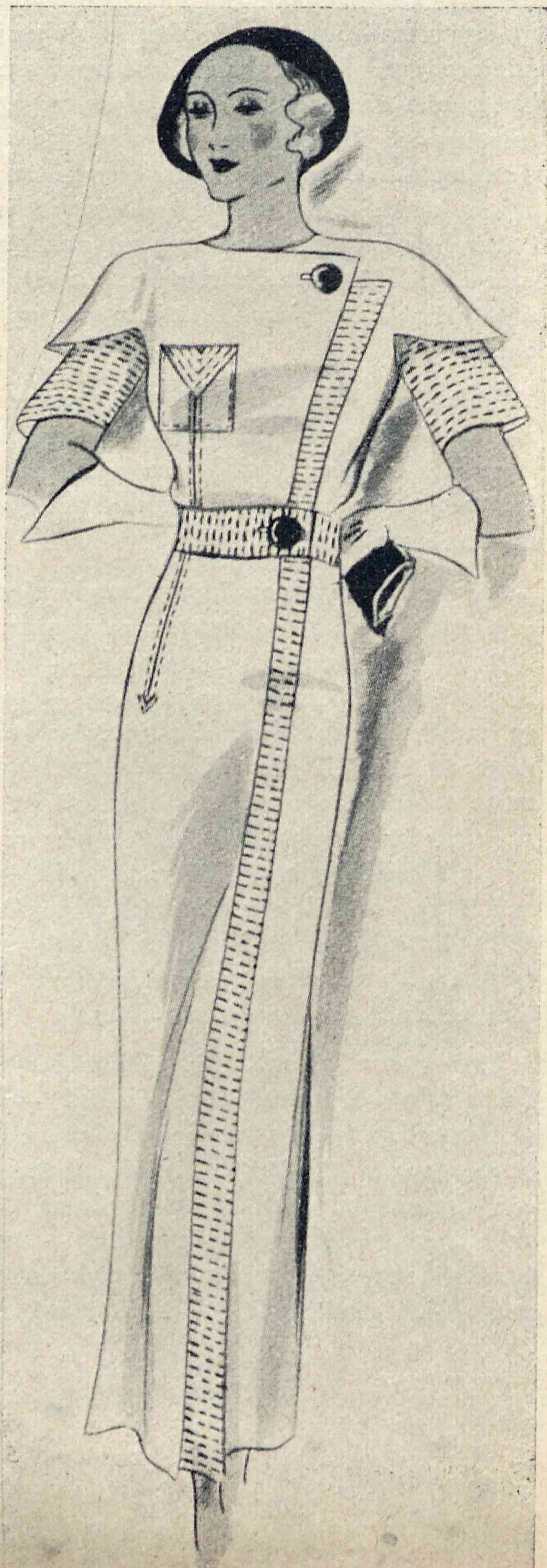
Otóż to: dotknęłam kwestji, która może w oczach naszych elegantek cokolwiek len deprecjonuje. *„Jest za tani, aby był elegancki"*, myślą. Że Paryż sądzi inaczej — tego niestety nie wiedzą. Zagranicą tkaniny lniane są drogie, znacznie droższe niż u nas, a gdyby były, jak polskie płótno, tkane ręcznie — sprzedawanoby je na wagę złota. A u nas? — Od złotego do trzech—oto cena metra lnianego płótna na suknię. Za osiem do dziesięciu złotych każda z pań sprawi sobie to co najmodniejsze. Taniej już doprawdy nie można.

Ale na tem nie koniec.

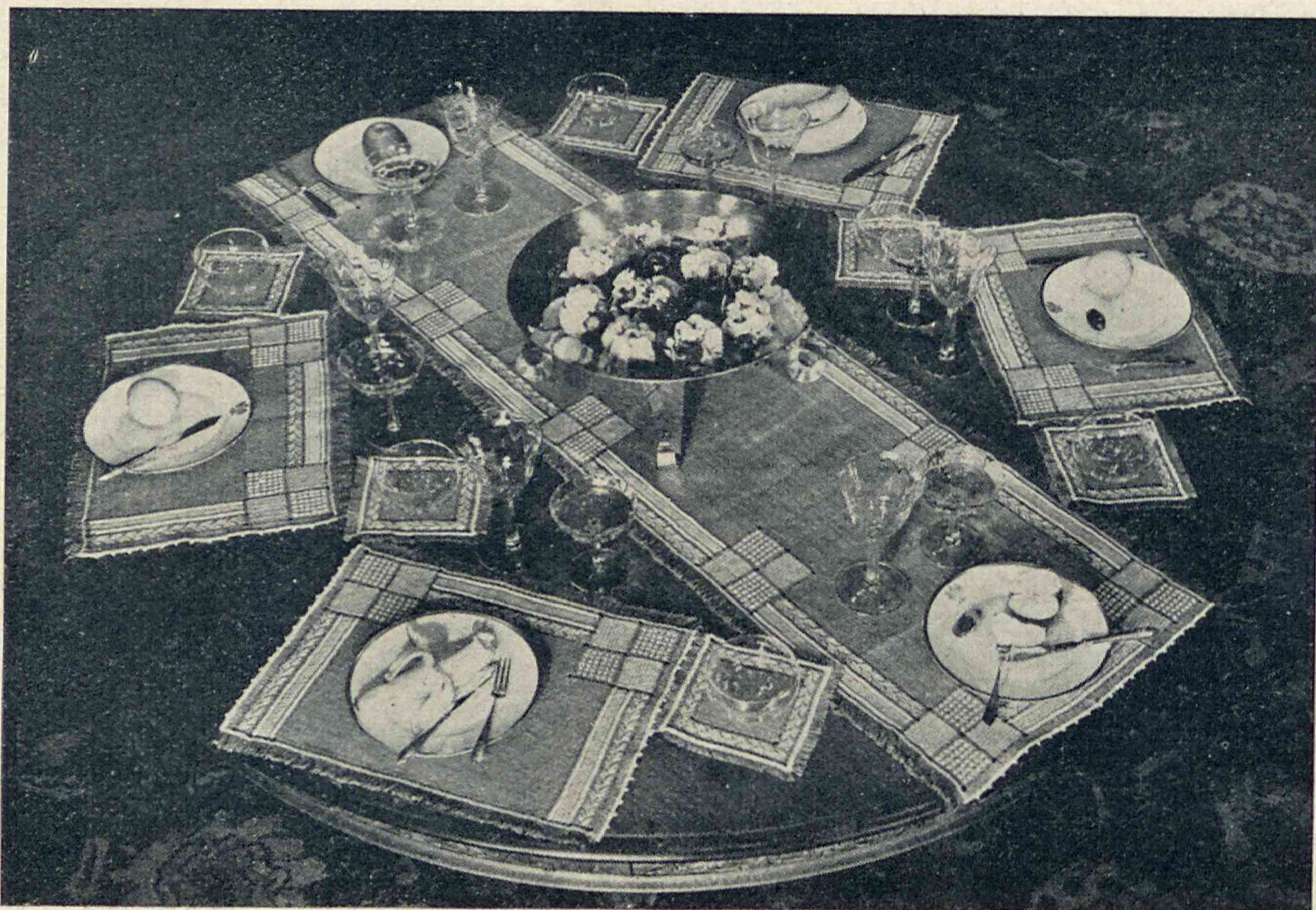
Len ma oczywiście wszystkim znane zastosowanie w każdym domu, jako tkanina na bieliznę osobistą, pościelową, stołową, etc.

Już słyszę oburzone głosy: „A któżby dzisiaj nosił płócienne koszule? Żeby się pogrubić?" Nie, tego rzeczywiście nie radzę. Ale dla naszych mężów i braci, którzy nie potrzebują stroić się w pajęczyny ze sztucznej tandetnej crêpe-de-chine — lniane cieniutkie płótno będzie najmilszym materjałem. A że jest w dodatku nie do zdarcia i przetrzyma trzy koszule bawełniane, to chyba także nie wada...

Wytworna suknia na wyścigi z białego lnianego płótna, ozdobiona czarną stebnówką i czarnemi guzikami. Kapelusz i torebka czarne.

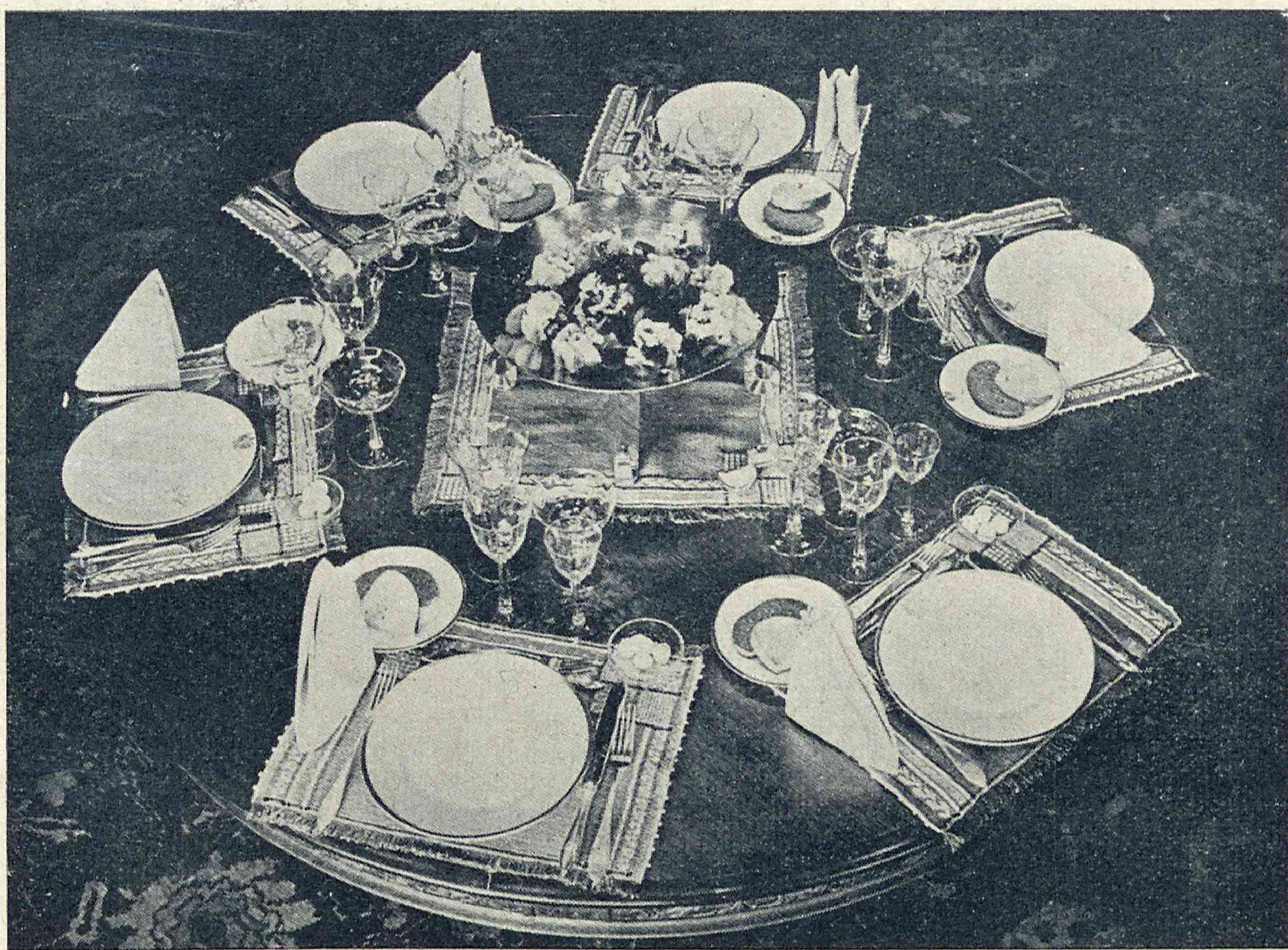


U p. Min. Jadwigi Beckowej stół na sześć osób nakryty nowocześnie lnianemi serwetkami. Fot. Koch



A pościel... Tu pora się rozmarzyć. Prababki nasze dostawały w wianie olbrzymie kufry i skrzynie pełne gładkiego, cienkiego lśniącego płótna, i tych prześcieradeł, poszewek i jasieczków wystarczało im na całe życie. Nas na to nie stać. Wiadomo. I gdzieżbyśmy te zapasy trzymały w ciasnych miejskich mieszkaniach? — Ale i tych biednych kilka czy kilkanaście sztuk bielizny, które posiada każdy dom polski, trzeba bezwarunkowo mieć z płótna lnianego. Kto spróbował, jak smakuje pościel lniana, kto zakosztował jej miłego chłodu, jej jedwabistej gładkości — ten się jej łatwo nie wyrzeknie. To samo przy wyborze ręczników, obrusów, serwetek. Nic lnu nie zastąpi. A ścierki... Spróbujcie kazać Kasi wytrzeć szklankę ścierką bawełnianą, a potem dajcie jej lnianą. Zobaczycie różnicę!

Nic się jszcze nie rzekło o dekoracyjnych walorach lnianych tkanin meblowych. Bogactwo ich jest w naszym kraju olbrzymie. Sama Wileńszczyzna dostarcza wzorów, barw i rodzajów, które swym szlachetnym stylem i wykonaniem wzbudzać mogą zachwyt wszędzie zagranicą. We wnętrzach współczesnych stosować można te tkaniny (czy to będą autentyczne ludowe, czy wyrabiane przez artystów „Ładu")—w sposób najrozmaitszy. Obicia meblowe, obicia ścian, jako najpiękniejsze wykończenie pokoju, makaty na ściany, makatki na stoliki (o pięknych przebłyskach jakby starego srebra i złota), zasłony okienne, poduszki. Każda z nas dobrze wie, jak te rzeczy ozdabiają mieszkanie, jak nawet przy skromnych meblach wykańczają je nobliwie i nadają wnętrzu wdzięk nowoczesności.



Inny sposób nakrycia stołu lnianemi serwetkami u p. Min. Jadwigi Beckowej.

* * *

Kończę, bo się spieszę. Dokąd? — Na Wystawę lniarską do Doliny Szwajcarskiej. Tam wam naznaczam rendez-vous, miłe panie. A jeśli się nie spotkamy, to nic na tem nie stracicie: przekonacie się tam naocznie, że len naprawdę panuje na całej linji!

Lustucru.

LENKO

Jedną z najpoważniejszych placówek przetwórczych lnu jest znana firma „Lenko" (Bracia Deutsch) w Bielsku.

Zakłady przemysłowe „Lenko" posiadają przeszło 9.000 wrzecion lnianych i zatrudniają około 3.000 robotników.

Produkcja Zakładów jest nadzwyczaj rozległa, gdyż począwszy od najdelikatniejszych tkanin bieliźnianych i odzieżowych, sięga po przez zwykłe płótno gospodarskie, aż do najcięższych tkanin brezentowych, namiotowych i technicznych.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zwiedzając efektowny pawilon Zakładów, wyraził żywe zainteresowanie dla tak interesujących eksponatów w każdej dziedzinie produkcji.

Imponująca ilość wystawionych eksponatów, wykonanych z polskiego lnu, a wiele z nich wyprodukowanych poraz pierwszy w kraju, świadczyła o wielkich możliwościach rozwojowych Zakładów w dziale lniarskim.

Zakłady „Lenko", mogąc zaspokoić tak szeroką skalę zapotrzebowań w dziale lniarstwa, wykazały pełnię zrozumienia dla zagadnień tego przemysłu, szczycąc się słusznie eksponatami, które zwycięsko konkurują pod względem jakości nawet z wysoko gatunkowemi wyrobami zagranicznemi.

Ogólny widok pawilonu wystawowego Zakładów Przemysłowych „LENKO" (Bracia Deutsch) w Bielsku. Pawilon wykonany przez artystę-dekoratora K. Trzecianowskiego. Fot. J. Malarski





Stoisko Ministerstwa Sprawiedliwości na wystawie „Len polski" Fot. J. Malarski

LEN W WIĘZIENNICTWIE

Ministerstwo Sprawiedliwości prowadzi planową akcję w kierunku uprawy surowców pochodzenia krajowego i najszerszego zastosowania tychże surowców dla warsztatów więziennych na potrzeby więziennictwa.

Od 1931 r. wszelkie wyroby bawełniane, używane w więzieniach, zastępuje się wyrobami lnianemi zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, w sprawie wykorzystania surowców krajowych. W tkalniach działów pracy więzień wprowadzono produkcję wyrobów lnianych z zakupywanej za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego przędzy pakulano - lnianej. Jednocześnie Wydział Pracy Więźniów wydał zakaz wykonywania wyrobów bawełnianych przez warsztaty więzienne.

Obecnie płótno na bieliznę i odzież dla więźniów wyrabia się wyłącznie z lnu w tkackich warsztatach działów pracy więzień o łącznej produkcji do 600,000 mtr. rocznie. Więzienie w Wiśniczu na 200 krosnach produkuje około 400,000 mtr. rocznie, w Wilnie na Łukiszkach na 44 krosnach około 60,000 mtr., w Nowym Sączu na 20 krosnach około 30,000 mtr., na Św. Krzyżu na 20 krosnach przeszło 60,000 mtr. rocznie płócien siennikowych i workowych oraz w Łomży na 12 krosnach około 30.000 mtr. oraz lniane wyroby powroźnicze.

Tkalnie wyżej wymienione uruchomione na potrzeby więziennictwa pokrywają całkowite zapotrzebowanie wszystkich więzień.

W końcu roku ubiegłego Wydział Pracy Więźniów w celu zatrudnienia większej ilości więźniów z korzyścią dla Skarbu Państwa zarządził przygotowanie odpowiednich gruntów pod uprawę lnu w gospodarstwach rolnych przy 48 więzieniach na przestrzeni 87,5 ha.

Według wydanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości instrukcji działy pracy więzień przeprowadzą w roku bieżącym hodowlę lnu, zajmą się na miejscu zbiorem, przerobieniem słomy na włókno lub przędzę na ulepszonych przyrządach i kołowrotkach ręcznych, wykonanych w warsztatach więziennych.

Dostosowanie rolnych gospodarstw więziennych do hodowli lnu a warsztatów więziennych do wyrobu przędzy lnianej ma wielkie znaczenie ogólno-państwowe, więziennictwo zaś osiągnie znaczne korzyści, mając możność zatrudnienia pracą dochodową większej ilości więźniów i uzyskania mocniejszego płótna na bieliznę i odzież więzienną.

Nie mniej pomyślnie rozwija się hodowla jedwabników, gdyż w 86 więzieniach zasadzone są drzewa morwowe, liście których służą za pokarm dla larw jedwabniczych.

Ciekawie też przedstawia się hodowla królików Angora, których ogólna ilość w 75 więzieniach dochodzi do 10,000 sztuk. Wełna wyczesana z królików gromadzona jest w więzieniach w Fordonie i Siedlcach, gdzie przerabiana jest na bardzo cenną włóczkę wełnianą. Z włóczki tej w pracowniach więziennych wykonywane są swetry, rękawiczki i bluzki.

Na wystawie „Len Polski" Wydział Pracy Więźniów Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości przedstawił dorobek kilkuletnich wysiłków zaopatrzenia więziennictwa w wyroby lniane. Wśród eksponatów ułożonych artystycznie zasługują na wyróżnienie płótna z więzienia w Wiśniczu, serwety i narzuty kolorowe z więzienia w Wilnie i w Nowym Sączu, wyroby powroźnicze z więzienia w Łomży, oraz piękne hafty i koronki z kobiecego więzienia w Fordonie.

LEN JAKO SUROWIEC W PRZEMYŚLE PAPIERNICZYM



Fot. J. Malarski

Widok gmachu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, S. A. w Warszawie.

Len w postaci należycie oczyszczonych włókien, przewyższających trwałością swą trzykrotnie włókno bawełny, znajduje najszersze zastosowanie w przemyśle tekstylnym. Niemniej jednak ważną rolę odgrywa włókno lniane w przemyśle papierniczym.

Przez długie wieki, w których wytwarzano papier metodą ręczną, najpierw w rzemieślniczych warsztatach, później w młynach papierniczych, jedynym surowcem papiernictwa było włókno lniane, dające produkt odznaczający się bardzo wielką spoistością i trwałością.

Dopiero w ubiegłem stuleciu zaczęto wytwarzać papier z innych surowców, a więc z masy drzewnej, celulozy, słomy i t. p., kiedy zbyt papieru zaczął w nadzwyczajnej mierze zwiększać się, a zdobycie dostatecznych zapasów szmat, z których uzyskiwano włókno lniane, stawało się coraz trudniejsze.

Dzisiejsza masowa produkcja papieru opiera się przeważnie na materjale drzewnym i tego rodzaju produkt dostaje się do rąk naszych jako dziennik, książka, zeszyt, papier listowy, widokówka lub opakowanie.

Jeżeli jednak chodzi o moc i trwałość papieru, to zupełnie słusznie można postawić zasadę, że gatunek papieru będzie tem gorszy, im bardziej papier, pod względem wewnętrznego składu swego, będzie się różnił od papieru wytwarzanego z włókien lnianych.

Jakkolwiek włókno lniane zostało jako surowiec masowej produkcji papieru przez włókno drzewne wyparte, to jednak zatrzymało swoją dominującą rolę jako surowiec niczem niezastąpiony, dający w papiernictwie produkt najszlachetniejszy.

Papiery wytwarzane z włókna lnianego, uzyskiwanego z pakuł lnianych lub szmat, stąd zwane szmacianemi, zatrzymały swoje znaczenie jako materjał, przeznaczony na bardzo długie okresy czasu do przechowywania lub do użytku. Na papierach takich sporządza się dokumenty o znaczeniu państwowem, używa się je do ksiąg hipotecznych, dokumentów wieczystych, umów na czas dłuższy i t. p. — Okres ich trwałości jest nieograniczony.

Papiery te używane są do wyrobu biletów bankowych, akcyj, obligacyj i innych papierów wartościowych, od których wymaga się nietylko długiego czasu trwania, lecz także możliwie największej wytrzymałości w obiegu.

Jako najszlachetniejszy produkt papiernictwa, znajdują papiery szmaciane zastosowanie w luksusowych wydawnictwach, w artystycznej grafice do miedziorytów, drzeworytów, kwasorytów, autolitografij oraz jako wykwintne papiery listowe i firmowe.

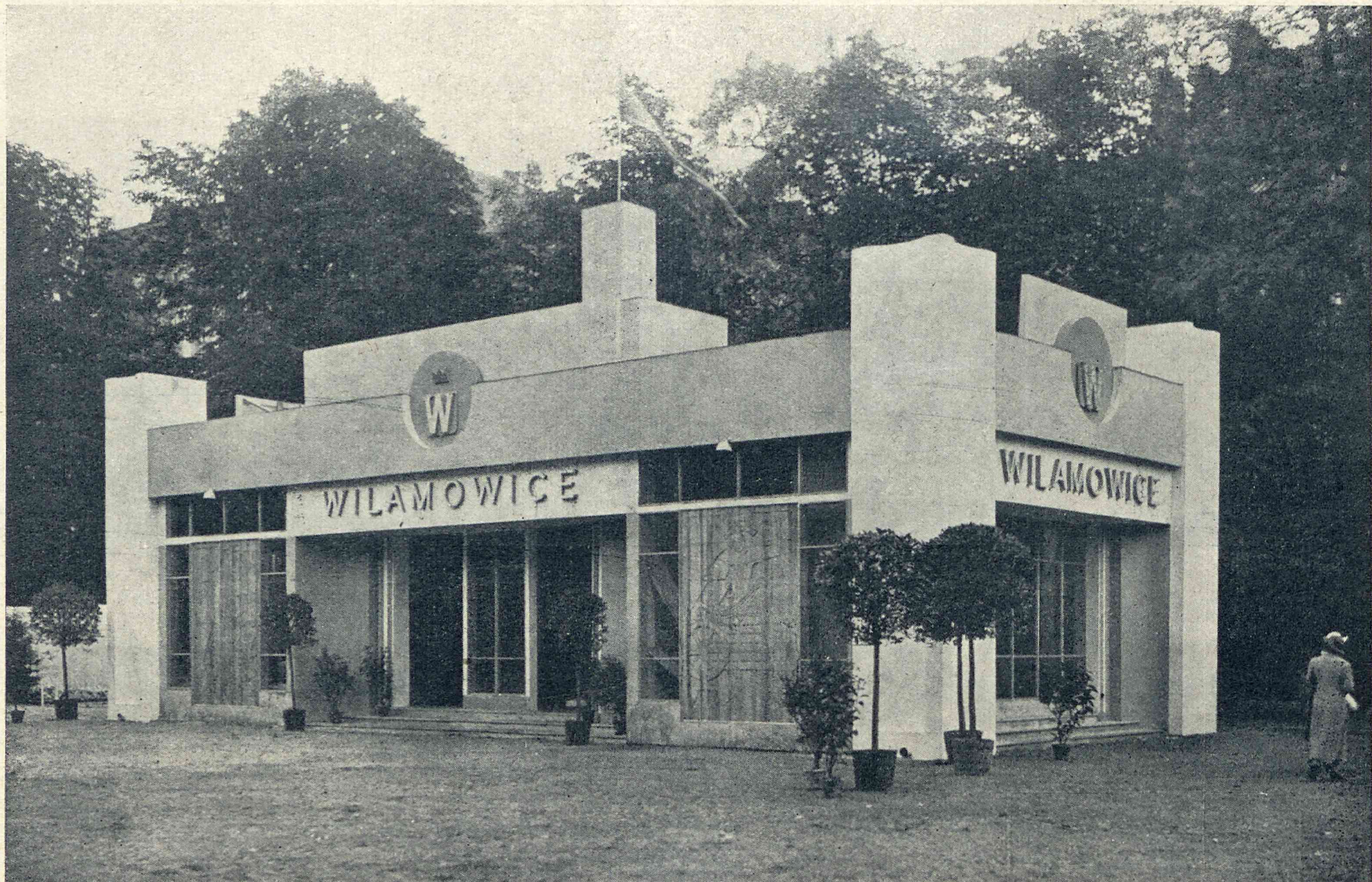
Papiery, składające się z włókien lnianych, z domieszką włókien konopnych, wykonane z wyczerpanemi cieniowanemi znakami wodnemi, są jednym z istotnych czynników zabezpieczenia papierów wartościowych przed fałszerstwami. Przy użyciu tych surowców osiąga się w znakach wodnych papieru wyrazistość przeźrocza i subtelne stopniowanie tonów, umożliwiające ujęcie w znakach wodnych nietylko deseni rysunkowych, lecz także i portretów.

Największym wytwórcą papierów z włókien lnianych w Polsce jest Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych S. A. w Warszawie, i jedynie w zakresie jej produkcji leży wykonywanie papieru z cieniowanemi znakami wodnemi. Wystawa - Targi „Len Polski" w Warszawie dała możność zapoznania się szerokim sferom publiczności z nadzwyczajnemi rezultatami, do jakich doszła Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych w tej dziedzinie wytwórczości.

Eksponaty papierów szmacianych z cieniowanemi znakami wodnemi, wyrobu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S. A. w Warszawie, stoją na najwyższym poziomie produkcji papierniczej, a stwierdzenie tego faktu jest dla nas tembardziej cenne, że wyniki takie osiągnięto inwencją polskich fachowców, pracą polskich robotników i przy użyciu jedynie surowców krajowych.

Polska placówka przemysłu lnianego

Zakłady Przemysłowe „WILAMOWICE"



Piękny pawilon Zakładów Przemysłowych „Wilamowice". Wyłączne przedstawicielstwo: Wincenty Migdał Warszawa, Senatorska 36, tel. 523-84.
Projekt pawilonu absolwentów Szkoły Sztuk Pięknych Janusza Woźnieca i Bogdana Brzechffy. Płaskorzeźby w drzewie symbolizujące przędzalstwo i tkactwo lnu wykonał abs. Sztuk Pięknych W. W. Kasprzycki. Krosna lniane, ostatni wyraz techniki tkackiej, dostarczyła fabryka maszyn Bracia Lange w Łodzi. Dekoracje z tkanin wykonali artyści dekoratorzy Wiktor Domagalski i Artur Theil. Fot. Malarski

Tkalnia Mechaniczna „Wilamowice" w Wilamowicach koło Bielska założona została przy Krajowej Szkole Tkackiej przez dawny Wydział Krajowy b. Galicji we Lwowie, w ognisku starego, a od r. 1878 znanego z doskonałych wyrobów lnianych, przemysłu domowego. W r. 1905 Krajowy Związek Przemysłowy we Lwowie, jako organ wykonawczy Wydziału Krajowego, przekształcił z finansową pomocą Krajowego Funduszu Przemysłowego firmę „Wilamowice" na tkalnię mechaniczną i urządził ją wedle ostatnich zdobyczy techniki. W roku 1918 firmę „Wilamowice" wraz z fabryką nabył od Krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie b. dyrektor zagranicznych fabryk towarów lnianych, wybitny specjalista p. Kazimierz Krzyżanowski, który fabrykę tę znacznie rozszerzył i unowocześnił. Tkalnia Mechaniczna „Wilamowice" wyspecjalizowała się w produkcji i dostawach wszelkich towarów lnianych i półlnianych dla zaopatrzenia szpitali, sanatorjów, zakładów opieki społecznej, oraz licznych instytucji rządowych i samorządowych.

Izba Handlowa i Przemysłowa w Bielsku stwierdza, że Tkalnia Mechaniczna „Wilamowice" zdobyła sobie pierwszorzędną jakością swych wyrobów uznanie i liczną klijentelę tak, iż od szeregu lat jest stałym dostawcą towarów lnianych małopolskich szpitali, zaopatrywanych wspólnemi zakupami przez Wydział Samorządowy we Lwowie, szpitali wielkiego przemysłu śląskiego, zaopatrywanych przez ich centralę zakupów — Spółkę Bracką w Tarnowskich Górach, szpitali samorządowych Województwa Śląskiego, Poznańskiego i Pomorskiego, Szpitali i Zakładów Opieki Społecznej m. st. Warszawy, Zrzeszenia Samorządów Powiatowych w Warszawie i innych oraz Wolnego Miasta Gdańska.

Na wezwanie Departamentu Zdrowia Min. Spraw Wewnętrznych powołana została w 1931 r. podkomisja bielizny i odzieży szpitalnej Polskiego Komitetu Normalizacyjnego. W czasie obrad podkomisji, gdzie był reprezentowany wielki przemysł włókienniczy z całej Polski, zostały przyjęte wyłącznie wzory tkanin dostarczone przez Zakłady Przemysłowe „Wilamowice", jako wzorowe tkaniny, najlepiej odpowiadające potrzebom polskiego szpitalnictwa. Prace Podkomisji zostaną wkrótce opublikowane.

Izba Handlowa i Przemysłowa stwierdza również, że zakłady przemysłowe firmy „Wilamowice" posiadają tak znaczne zdolności wytwórcze, iż firma ta wykonywać może wielkie dostawy. Jak Izbie wiadomo, z powierzonych jej dostaw wywiązuje się punktualnie, dostarczając towar wysokiej jakości.

Za inicjatywą pełnomocnika Zakładów Przemysłowych „Wilamowice" p. W. Migdała, Zarząd celem uzyskania materjału propagandowego dla swych wysokowartościowych wyrobów lnianych zwrócił się do Stacji Badawczej przy Państw. Szkole Przem. w Bielsku z prośbą o przeprowadzenie badań właściwości hygjenicznych płótna lnianego w odniesieniu do płótna bawełnianego. Podnieść należy, iż badania te przeprowadzone zostały w nauce poraz pierwszy. Nadesłane wyniki badań w dosłownym odpisie brzmią następująco:

S T A C J A B A D A W C Z A

przy Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku

Liczba 82.

Bielsko, 20 kwietnia 1931 r.

POŚWIADCZENIE ANALIZY.

Nadsyłający: *Tkalnia Mechaniczna „Wilamowice" wł. Kazimierz Krzyżanowski w Wilamowicach koło Bielska.*

Wpływ próbek:: *5 marca 1931 r.* odnośnie do pisma z dnia S/B.

Zalepienie — — — — Oznaczenie: *Płótno lniane i bawełniane.*

ZACHOWANIE SIĘ TKANIN LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH POD WZGLĘDEM HYGJENICZNYM

Przy niniejszem badaniu stwierdzono, która z przesłanych tkanin, — lniana,



P. Kazimierz Krzyżanowski, właściciel Zakładów.



p. Wincenty Migdał, pełnomocnik i wyłączny przedstawiciel Zakładów.

czy bawełniana — nadaje się najlepiej na sporządzenie bielizny.

W celu powyższym, poddano badaniom bakterjologicznym bieliźniane płótno lniane i bawełniane, o jednakowej powierzchni, grubości oraz tej samej ilości nici w osnowie i wątku.

Badania bakterjologiczne przeprowadzono celowo tak, by stwierdzić te ilości bakterji (chorobotwórczych), jakie osadzają się na płótnie lnianem i bawełnianem, przy normalnem noszeniu z jednego i drugiego płótna bielizny męskiej i kobiecej.

Ze względu na to że ilość bakterji, osadzających się na bieliźnie, — zależna jest od otoczenia, w jakiem człowiek żyje, oraz od indywidualnych właściwości skóry i hygjeny człowieka — przeprowadzono doświadczenia z ludźmi różnych zawodów i klas społecznych, a to: z nauczycielem, robotnikiem fabrycznym i służącą.

W czasie badań, zastosowano następującą metodę naukową: płótno lniane i bawełniane o tej samej powierzchni i jednakowej grubości, oraz tej samej ilości nici w osnowie i wątku — przyszyto obok siebie na wewnętrznej stronie koszuli, poczem koszulę tę wraz z naszytemi kawałkami płótna lnianego i bawełnianego sterylizowano. Po sterylizacji noszono tę koszulę przez pięć dni. Następnie odprute z koszuli kawałki płótna lnianego i bawełnianego — przepłókano dokładnie w odmierzonej ściśle ilości wody, uprzednio razem z naczyniem sterylizowanej. Potem jeden centymetr sześcienny tej wody wlano do pożywki żelatynowej w szalce Petriego, przeszczepiając tem samem bakterje do pożywki żelatynowej.

Przeprowadzone w ciągu pięciu dni obserwacje nad rozwojem bakterji dały w piątym dniu na jednym centymetrze kwadratowym płótna lnianego oraz osobno płótna bawełnianego, następujące wyniki:

Wykaz ilości bakterji na 1 cm² płótna lnianego i bawełnianego

W czasie	nauczyciel		robotnik		służąca	
1931 r.	len	baw.	len	baw.	len	baw.
6/III — 11/III	12	1310	16	1230	31	1890
11/III — 16/III	11	650	23	1020	22	60
20/III — 25/III	3	320	3	370	4	410

Wyjaśniamy, że cyfra 60 bakterji na 1 cm.² płótna bawełnianego — w stosunku do cyfry 22 na 1 cm.² płótna lnianego wskazuje nieprzewidzianę przerwanie przez służącą normalnego czasu noszenia koszuli.

WNIOSKI:

Jak wynika z powyższych cyfr badań bakterjologicznych — na bieliźnie lnianej noszonej przez człowieka osadza się przeciętnie sto razy mniej bakterji, niż na bieliźnie bawełnianej. Jest to dowodem, że właściwości hygjeniczne płótna lnianego przewyższają sto razy właściwości hygjeniczne płótna bawełnianego.

Stacja Badawcza przy Państw. Szkole Przemysłowej w Bielsku. Analizował kierownik (—) Dr. Bystroń.

WYTRZYMAŁOŚĆ I WARTOŚĆ HYGJENICZNA TKANIN LNIANYCH

Na prośbę Zakładów Przemysłowych „Wilamowice" o wydanie opinji w sprawie ogólnych i hygjenicznych własności lnu i bielizny lnianej w porównaniu z bawełną, dwaj profesorowie Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku: INŻ. R. UNUCKA, prof. Wydz. Włókienniczego i INŻ. K. WENTZEL, kierownik warsztatów włókienniczych, przeprowadzili szczegółowe badania. Interesujące wywody niewątpliwie zaciekawią naszych czytelników.

WYTRZYMAŁOŚĆ TKANIN LNIANYCH NA ROZERWANIE

Włókno lniane posiada większą siłę wytrzymałości od włókna bawełnianego, o czem świadczy tak zwana długość zerwania t. j. długość, przy której włókno rozrywa się pod wpływem własnego ciężaru.

Właściwość tę tłumaczyć należy faktem, że długość komórki włókna lnianego jest większa od długości komórki włókna bawełnianego, oraz, że włókno lniane składa się z licznych, długich i cieniutkich komórek, zlepionych ze sobą substancją kleistą, natomiast włókno bawełniane jest jednokomórkowe.

Ponadto włókno lniane jest odporniejsze na działanie wilgoci od włókna bawełnianego, a wytrzymałość jego pod wpływem wilgoci zwiększa się znacznie; niż włókna bawełnianego. Dlatego też tkaniny lniane daleko mniej zużywają się w praniu oraz znacznie mniej ulegają zbutwieniu od tkanin bawełnianych.

Budowa włókna lnianego dzięki jego gładkości sprawia, że wszelkie zabrudzenia, oraz plamy, pochodzące szczególnie od krwi i środków leczniczych, łatwiej dają się usuwać przez pranie z tkanin lnianych, niż z bawełnianych. Podnieść należy, że szczególnie przy racjonalnym sposobie prania tkanin lnianych w wodzie z pomocą mydła i sody, a z pominięciem wszelkich szkodliwych środków chemicznych, trwałość tkaniny lnianej jest znacznie większa od bawełnianej. Jak zostało stwierdzone, trwałość tkaniny lnianej w użyciu przewyższa przeszło o 200% trwałość tkaniny bawełnianej.

Podnieść również należy, że tkaniny lniane dzięki swej gładkości, mniej brudzą się od bawełnianych. Tkaniny lniane posiadają następnie tę własność, iż po wypraniu, częściowem wysuszeniu i wymaglowaniu — uzyskują bez prasowania dostateczną gładkość, jakiej osiągnąć trudno w tym samym stopniu nawet po prasowaniu u tkanin bawełnianych.

WARTOŚĆ HYGJENICZNA TKANIN LNIANYCH

Wartość hygjeniczna tkanin lnianych jest o wiele wyższą od bawełnianych dzięki swej gładkości, która sprawia — jak to wyżej powiedzieliśmy — iż tkaniny lniane znacznie mniej brudzą się, niż tkaniny bawełniane.

Gładkość tkaniny lnianej zmniejsza wydatnie zdolność przyczepiania, zatrzymywania się i rozwoju wszelkich bakteryj chorobotwórczych, w przeciwieństwie do tkanin bawełnianych, które tych zdolności nie posiadają ze względu na kosmaty charakter włókna i tkaniny.

Zauważono również przy suszeniu mokrych tkanin lnianych wydzielanie się zapachu ozonu, który utrzymywał się jeszcze przez pewien czas nawet po wysuszeniu tkaniny. Dowodziłoby to, że wskutek występującego zjawiska silniejszego utleniania, następuje w otoczeniu

samej tkaniny niszczenie zarazków chorobotwórczych. Stwierdzamy dalej, że tkanina lniana jest lepszym przewodnikiem ciepła od tkaniny bawełnianej, dzięki czemu tkanina lniana w czasie używania sprawia w dotyku uczucie świeżości i chłodu, przynosząc choremu psychiczną i fizyczną ulgę, oraz orzeźwienie. Własność ta ma szczególnie wielkie znaczenie przy długotrwałych chorobach obłożnych, albowiem chroni chorego przed powstawaniem t. zw. „odleżyn".

Wykazane wyżej dodatnie właściwości lnu sprawiają,że szarpie, wata, gaza i bandaże z tkaniny lnianej przewyższają pod każdym względem bawełniane, przy dokonywaniu wszelkiego rodzaju opatrunków, szczególnie w wypadkach wzmagania się gorączki.

ZNACZENIE LNU I TKANIN LNIANYCH W STOSUNKU DO BAWEŁNIANYCH ZE STANOWISKA KALKULACJI HANDLOWEJ, GOSPODARCZEGO I POLITYKI PAŃSTWOWEJ

Tkaniny lniane również ze stanowiska kalkulacji handlowej przewyższają tkaniny bawełniane.

O ile przyjmiemy koszt pewnej ilości bawełnianej tkaniny bieliźnianej za 100, to koszt takiej samej ilości lnianej tkaniny bieliźnianej — wyniesie 200.

Biorąc następnie za podstawę koszt przerobu obu tkanin na bieliznę po 35, to otrzymamy, że koszt bielizny bawełnianej wyniesie 135, a bielizny lnianej 235, czyli 75% wyższy. Zważywszy jednak, że trwałość bielizny lnianej jest około 200% większa, aniżeli bawełnianej, otrzymamy w wyniku, że bielizna lniana kalkuluje się taniej od bawełnianej w stosunku 1:3, t. j., że bielizna lniana jest 3 razy tańsza od bielizny bawełnianej.

Ze względów gospodarczych i finansowych, len posiada pierwszorzędne znaczenie. Dzięki produkcji lnu jako surowca krajowego zmniejsza się wydatnie przywóz bawełny z zagranicy, a tem samem zmniejsza się wywóz złotych walut zagranicznych, dzięki czemu len staje się bardzo ważnym czynnikiem zrównoważenia bilansu Państwa.

Ze stanowiska polityki państwowej, len, jako surowiec krajowy — jest jednym z czynników samowystarczalności na wypadek zbrojnego konfliktu, skutkiem czego wydatnie zwiększa się wartość obronna Państwa.

TOW. ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH S. A.

NAJWIĘKSZA



NAJSTARSZA



PLACÓWKA



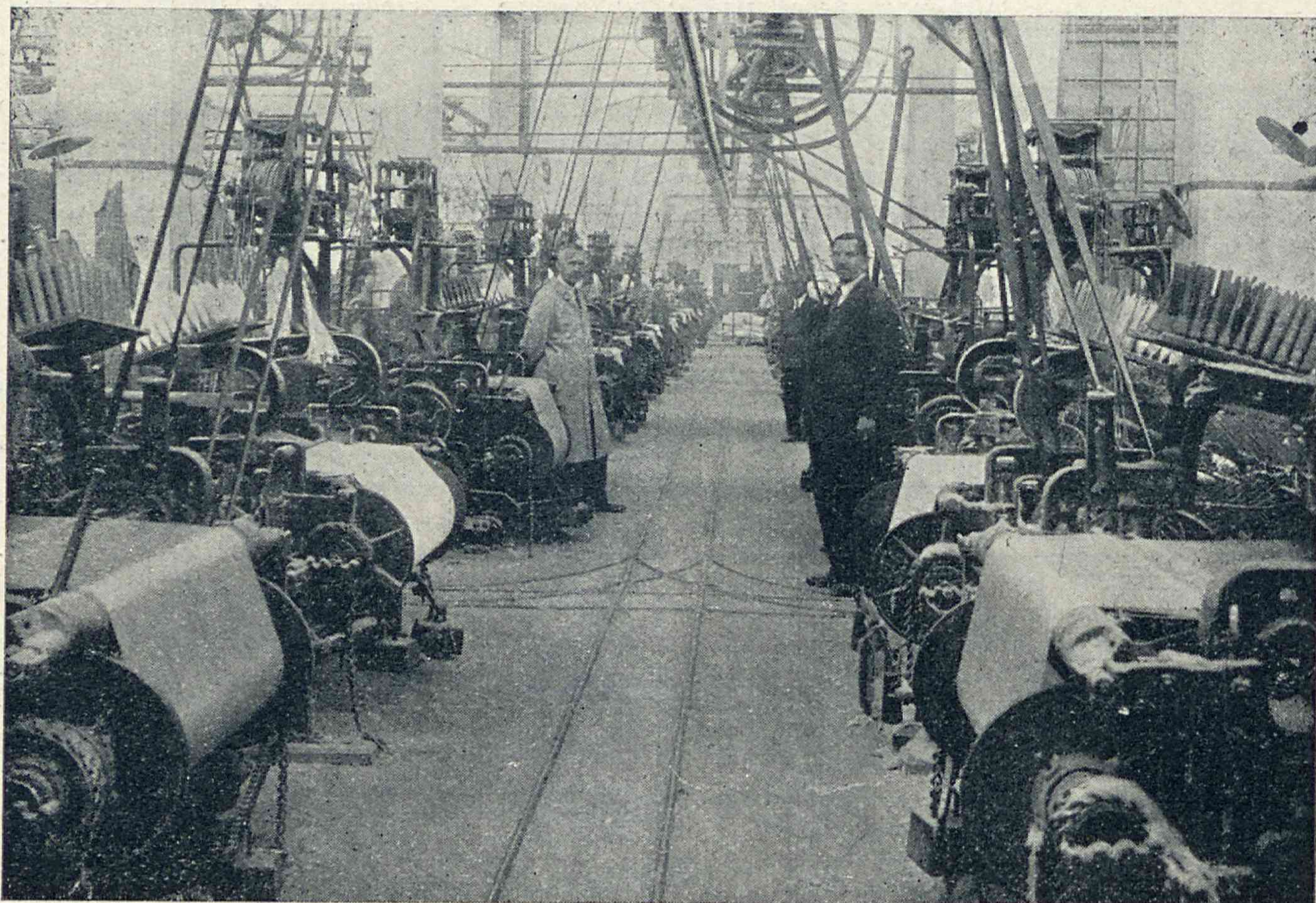
POLSKIEGO



PRZEMYSŁU



LNIARSKIEGO



Fragment tkalni wyrobów lnianych.

ZAŁOŻONA



W ROKU 1833



ZAKOŃCZYŁA



W ROKU 1933



100 LAT SWEGO



ISTNIENIA

Zakłady Żyrardowskie założone zostały z inicjatywy Ministra Lubeckiego przez słynnego inżyniera francuskiego, wynalazcę mechanicznego przędzenia lnu, Ph. de Girard. W roku 1833 ukończono ich budowę.

Podczas wojny światowej Zakłady uległy całkowitemu zniszczeniu. Odbudowane zostały dopiero po 1919 r. pod Zarządem Państwowym.

Polityka Zakładów wobec zmienionych warunków zbytu i odmiennej konjunktury w odrodzonej Polsce dostosowała swoją produkcję do zapotrzebowania rynku krajowego, idąc po linji produkcji wyrobów tanich, jednak o ściśle określonej jakości.

Rozpiętość produkcji Zakładów jest b. szeroka: rozciąga się ona od płócien cienkich na bieliznę aż do grubych workowych i opakunkowych. Obejmuje wszelkie płótna do rozmaitego użytku: na prześcieradła, płótna krawieckie, ścierki, ręczniki, żakardowe serwety i bieliznę stołową i t. p.

Duża część produkcji Zakładów Żyrardowskich obejmuje artykuły techniczne, jak impregnowane opony, tkaniny filtracyjne, lotnicze i wojskowe oraz płótna żaglowe dla potrzeb Marynarki Wojennej.

By zdać sobie sprawę z rozmiarów Zakładów, wystarczy kilka cyfr:

Ilość czynnych w chwili obecnej wrzecion 10.213, co stanowi 48% ogólnej ilości wrzecion w Polsce.

Ilość czynnych w chwili obecnej krosien 1.503.

Ilość przerobionego surowca lnianego krajowego w roku 1933 — 1.839.378 kg.

Zakłady, jako najstarsza i tradycyjnie związana z produkcją lnu fabryka, posiadają wszystkie działy dla samodzielnej obróbki lnu, od słomy lnianej począwszy aż do delikatnych tkanin bielonych.

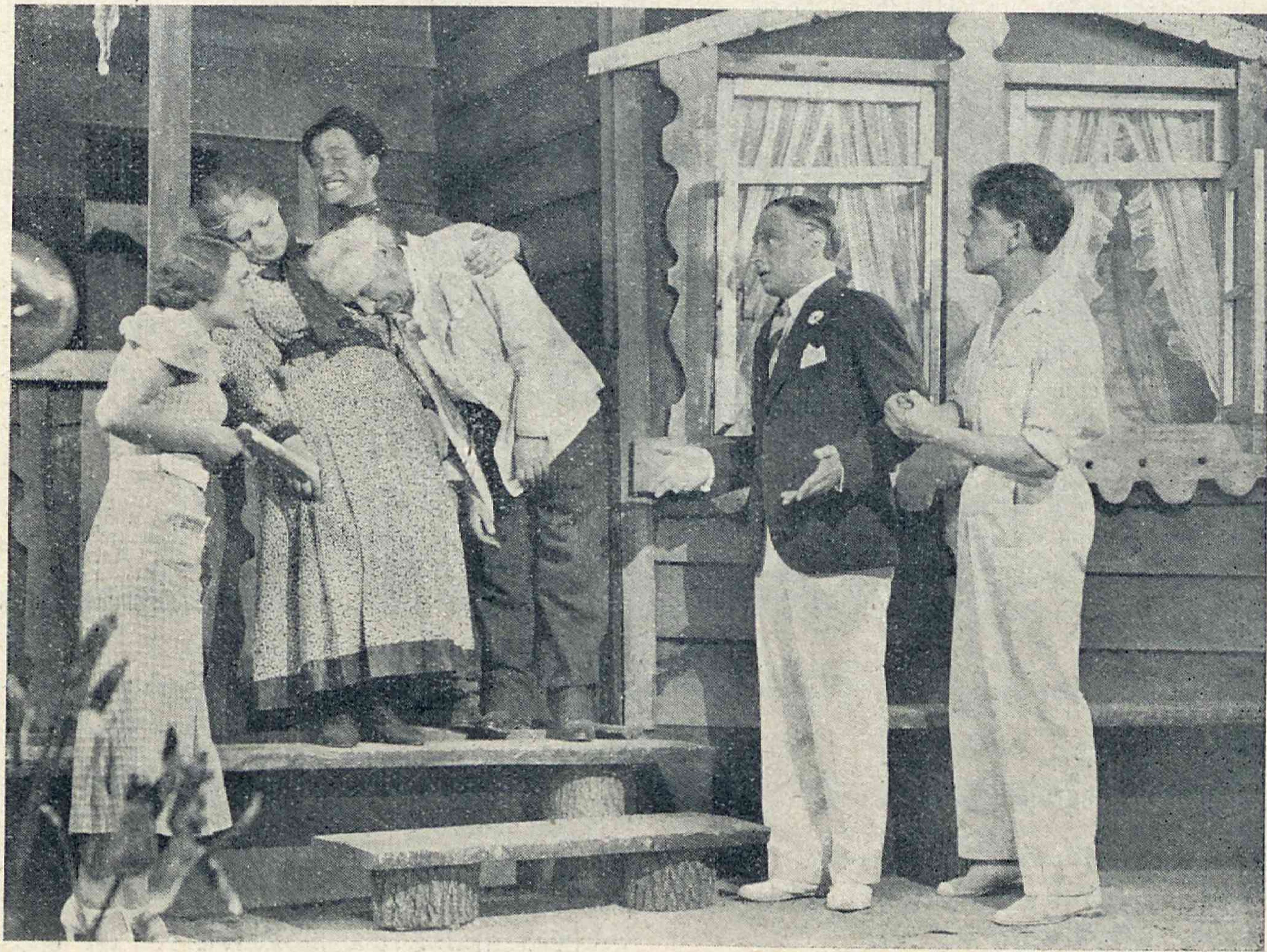
Na wystawie lniarskiej Zakłady Żyrardowskie wystawiły pawilon z własnemi wyrobami lnianemi, które ostatnio stają się coraz bardziej modne.

Sensację na wystawie budzi portret Marszałka Piłsudskiego utkany z lnu i jedwabiu przez Zakłady Żyrardowskie. Należy zaznaczyć, iż podobieństwo zachowane jest nadzwyczajnie.

ŚWIAT TEATRU

TEATR MAŁY „CUDZE DZIECKO"

komedja w 3-ch aktach W. Szkwarkina. Przekład H. Pilichowskiej.



Scena z komedji „Cudze dziecko" w Teatrze Małym Fot. Brzozowski

Zapowiedziana sztuka sowiecka w Teatrze Małym budziła zrozumiałe zainteresowanie. Wiemy wszyscy, jak wysoko stał teatr rosyjski przed wojną. Wiemy, że ten kult wystawy, inscenizacji, eksperymentalności zachowały i Sowiety. Tem więc ciekawsza była zapowiedź sowieckiej komedji. Śmiech sowiecki może być uważany jako przejaw nawrotu do pewnej wolności przekonań, do wyzwolenia jednostki z pod strychulca „tak jest — więc jest dobrze!" Państwowa racja stanu nakazuje uznawać i aprobować. Inaczej won z życia narodu à la Trockij, Rakowskij i inni".

Śmiech sowiecki widzimy jednak od pewnego czasu coraz śmielszy w humorystycznych pismach i rysunkach; jest to coś w rodzaju autokrytyki, autoanalizy — idzie on często po linji drwiny z biurokracji sowieckiej i jej nieżyciowej „pryncypialności".

Szkwarkin w swej komedji dał właśnie kilka takich konterfektów skarykaturowanych.

Komedja ma niektóre momenty — szczególnie w pierwszych scenach — zabawne, ma pewien procent niezłych dowcipów, ma parę sytuacji, których założenie jest wesołe. Niestety, „izłożenje" gmatwa się, wlecze, powtarza, nuży. Szkwarkin z zamierzonej groteski wpada w szablon farsy francuskiej, bez rutyny i tempa tego lub owego paryskiego fabrykatu, a zeszedłszy na „burżuazyjny" sposób rozwikływania sytuacji, dobrnął do „zakluczeńja iście burżuazyjnego — pożenił wszystkich młodych, stwarzając nagle taką „trzecią parę", jak Przybylewa i Zinę, którzy przez całą komedję nie widzieli się nawet. Ot, tak poprostu dla symetrji, czy dla sprawiedliwości, aby im nie było żal, że zostali jako dwa indywidualne „osobniaki".

Gdyby połowę sytuacji wykreślić, gdyby dowcipy powtarzające się usunąć i nadać wszystkiemu tempo, to komedja Szkwarkina mogłaby stać się zabawnem spędzeniem wieczoru.

A przytem trzebaby to i owo zmienić w grze i... obsadzie. Zasłoną względności nie trzeba okrywać tylko pp. Stanisławskiego i Broniszówny. Stworzyli oni świetną parę staruszków — gołąbków. Bogactwo i *szczerość* ich mimiki, serdeczność bezpośrednia, jaką tylko rzetelny talent ma w stosunku do odtwarzanej postaci, podbijały widownię i składały ręce do oklasków dla tych dwojga.

Stworzyli typy żywe, wykorzystali komizm i liryzm każdej sytuacji, a finezja gestu i uśmiechu nie miały dla nich tajemnicy.

Doskonały groteskowy typ, jeszcze jednego prowincjonalnego idjoty, stworzył Kondrat, posiadający bogactwo komizmu niezaprzeczone, rzeczą reżyserji jednak i kierownictwa teatru winno być niezamykanie go w ramach wyłącznie tych typów. Nie trzeba pchać młodego talentu ku szablonowi. Zabawny epizodzik żywo zagrała p. Munclingrowa.

L. Ch.



Dnia 5 sierpnia 1934 roku odbędzie się II wielki Zjazd Polaków z zagranicy. Rodacy nasi zwiedzą różne okolice kraju. Na cześć ich przygotowuje specjalne uroczystości Komitet pod przewodnictwem P. Marszałka Senatu Raczkiewicza. Honorowy protektorat nad Zjazdem objęli: Pan Prezydent Mościcki, P. Marszałek Piłsudski i ks. Prymas Hlond

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe bowiem ... yj- ne uw... ń- ski... dla deko... tło dla wa... W mie... by- ła... zo- wa... acje przy... wotności i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

Anegdoty teatralne

W pewnej farsie następujący djalog rozpoczęło pod suflera dwóch aktorów, znanych z nieuczenia się ról.

— Dokąd idziesz?
— Do teatru.
— A co grają?
— „Quo vadis?"
— Co to znaczy?
— „Dokąd idziesz?"

Od tego momentu djalog miał iść dalej: „Chętnie będę ci towarzyszył" i t. d. Ale tu obaj artyści, którzy właśnie byli po kilku większych z kropelkami, poprowadzili djalog od początku — da capo al fine.

— „Dokąd idziesz?"
— Do teatru.
— A co grają?
— „Quo vadis?"
— Co to znaczy?
— „Dokąd idziesz?"
— Do teatru.
— A co grają?
— „Quo vadis?"
— Co to znaczy?
— „Dokąd idziesz?"
— Do teatru... i t. d.

Kiedyby się skończyła ta scena, przypominająca błędne koło — niewiadomo. Przerwało ją wejście aktora, który zmusił monotonnych kolegów do zmiany tematu rozmowy.

JANINA LEITZKÓWNA,



wybitna solistka baletu Opery Warszawskiej, kreowała ostatnio z wybitnem powodzeniem rolę tytułową w balecie „Syrena". W najbliższym czasie wyjeżdża na Międzynarodowy Konkurs Choreograficzny w Wiedniu.

FILATELISTA

POLSKA.

I Wszechsłowiańska Wystawa Filatelistyczna. — Katowice 6/13 maja.

Z okazji wystawy Min. P. i T. zezwoliło na przedrukowanie 2 obecnie kursujących znaczków, a mianowicie 20 gr. i 30 gr. (orzeł w małym formacie) w ilości 40.000 sztuk każdej wartości.

LITWA.

Z okazji urodzin prezydenta Litwy A. Smetony wydana została serja 3 znaczków (15 c., 30 c., 60 c.) z podobizną prezydenta.

Również w najbliższym czasie ukaże się okolicznościowa serja znaczków poczty lotniczej składająca się z 6 sztuk (20 c., 40 c., 60 c. 1 Lit., 3 L., 5 L.), która zostanie wydana dla uczczenia lotników litewskich Dariusa i Girenasa, zabitych w katastrofie lotniczej w czasie przelotu Ameryka Płn. Litwa.

RUMUNJA.

Wydano 3 znaczki z okazji wystawy przemysłu jedwabniczego: I L. + 1 L., 2 L. + 1 L., 3 L. + 1 L. Dochód z opłat ponad normalną cenę (1 L.) przeznaczono na Ligę narodową kobiet rumuńskich organizujących powyższą wystawę. Znaczki wydano w ilości 100.000 serji.

ROSJA SOW.

Miły i zyskowny proceder stworzyły sobie Sowiety z wydawaniem znaczków okolicznościowych.

Z okazji 10-lecia śmierci Lenina wydano serję składającą się z 5 znaczków (5, 10, 15, 20 i 35 kop. (Rysunek jest jeden dla wszystkich wartości.

Również ukazała się w sprzedaży ogłaszana od dwóch lat serja znaczków lotniczych. (Rys. Nr. 2). Serja składa się z pięciu znaczków 5, 10, 20, 50 i 80 kop. Wydano z wodnym znakiem i bez wodnego znaku.

W przygotowaniu jest serja znaczków dla upamiętnienia katastrofy „Czeluskina".

Będzie to piąta serja wydanych przez Sowiety od 1 stycznia b. r. Widocznie wydawanie okolicznościowych znaczków jest bardzo zyskowne. Jednak co za często — to niezdrowo. Takie zorganizowane „polowanie" na kieszenie filatelistów może niejednego zniechęcić do zbierania znaczków sowieckich.

Rys. Nr. 2





Jedyną pociechą dla filatelistów jest, że wszystkie omawiane wydania znaczków pod względem graficznym i kompozycyjnym stoją bardzo wysoko i stanowią prawdziwą ozdobę zbioru.

Chrzest żubrów w Białowieży

W czasie Zielonych Świąt odbyła się z udziałem prasy warszawskiej w puszczy Białowieskiej oryginalna ceremonja „chrztu" trzech nowonarodzonych żubrzyc.

Otrzymały one imiona: Birula urodzona 1 maja b. r. (rodzice chrzestni: red. Z. Osbergerowa naczelny dyrektor Lasów Państwowych p. Adam Loret); Maya urodzona 13 maja b. r. (rodzice chrzestni red. Sosnowska i dyrektor Modzelewski) i Burza urodzona 29 kwietnia b. r. (rodzice chrzestni p. dyrektorowa Loretowa i red. Giełżyński).

„Chrzest" odbył się w rezerwacie żubrzym, a młodziutkie królewny puszczy otrzymały odpowiednie metryki. Niech się chowają i rosną zdrowo!

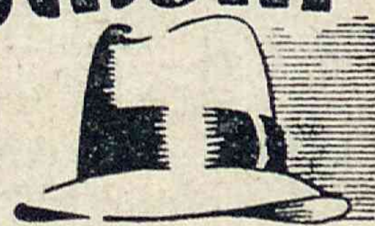
PORADY KOSMETYCZNE

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Kier. Koła Sport. — Lipno. Dla jednolitego i estetycznego opalenia się konieczne jest używanie kremu tłustego np. Kremu Sportowego-Antiba, który zabezpieczając skórę od zbytniego zaczerwienienia się i wysuszania pod wpływem wiatru lub słońca, przyspiesza równomierne opalenie się. Krem Sportowy-Antiba jednocześnie przeciwdziała opierzchnięciu, liszajom i oparzeniom.

P. Zygmuntowi C. — Warszawa. O ile przyczyną wypadania włosów u Pana jest łojotok, radzimy wcierać w skórę głowy płyn Pilosan-Antiba, który usunie łupież i nadmierny tłuszcz. Stosowany wytrwale bezwzględnie zapobiegnie dalszemu wypadaniu włosów.

„Nauczycielce. — Radom. W zupełności podzielamy zdanie Pani o konieczności wpajania w dziatwę szkolną zasad codziennego pielęgnowania jamy ustnej. Znakomicie konserwuje i oczyszcza zęby pasta, proszek lub mydełko „Dentosan" z pomocą miękkiej szczoteczki, gdyż ta nie kaleczy dziąseł.



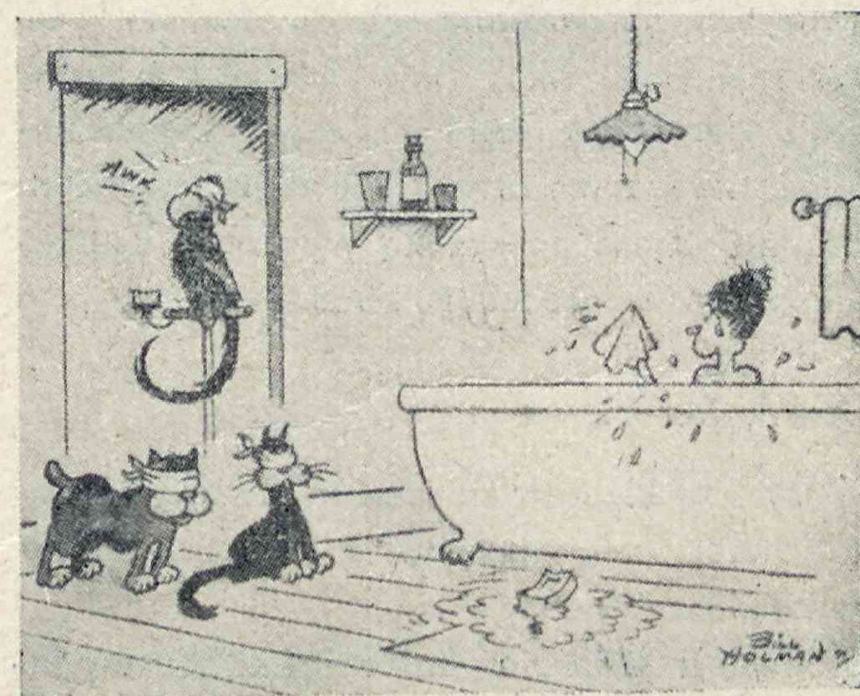
CO NIOSĄ FALĘ ETERU?

„TURANDOT" PUCCINI'EGO — Transmisja z Rzymu.
Środa — godz. 20.30.

CO TYGODNIA OPERA LUB OPERETKA

Audycje operowe i operetkowe Polskiego Radja cieszą się wśród słuchaczy dużą popularnością, gdyż dają im możność słuchania dobrej muzyki w wykonaniu najlepszych artystów, bez względu na to, czy słuchacze ci mieszkają w wielkich miastach, czy też gdzieś na zapadłej prowincji. To też w lecie radjo utrzyma w pełni swe transmisje operowe i operetkowe. Trzy — względnie cztery razy w miesiącu nadawane będą ze studja Polskiego Radja bądź opery, bądź też operetki. W ten sposób wielka ilość artystów i muzyków będzie mogła w okresie letnim, a więc w czasie martwego sezonu muzycznego znaleźć zajęcie, co w dzisiejszych czasach jest rzeczą bardzo ważną. Repertuar operowy Polskiego Radja w lecie obejmie przedewszystkiem opery popularne, zgodne w typie z ogólnym planem programu letniego, oraz takie opery, które ze względów technicznych nie prędko będą mogły być wykonane na scenach polskich. Oprócz oper i operetek ze studja, nadawane będą transmisje wielkich festivalów muzycznych z zagranicy, które staną się niewątpliwie sensacją programu letniego.

Z powodu nawału materjału działu „Rozrywek umysłowych" w numerze bieżącym nie zamieszczamy.



Pies, kot i papuga mają zawiązane oczy, bo stara panna się kąpie.

Polowanie na kaczki



Angielski sporstmen Cecil Carmichael, wymyślił gumową łódź, którą nakłada wraz z ubraniem, aby ułatwić sobie polowanie na kaczki







KUPON ZNIŻKOWY Nr. 117

DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 25 do 31 maja r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer.

50%

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT" uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godz. 6-ej po poł. biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popular. zniżka 50% oblicza się od cen normalnych

KUPON ZNIŻKOWY № 19

DO FILHARMONJI

ważny od 25 do 31 maja r. b. włącznie na wszystkie koncerty, organizowane przez Zarząd Stowarzyszenia Artystów Orkiestry Filharmonji Warszawskiej.

50%

Niniejszy kupon tyg. „Świat" uprawnia do nabycia w kasach Filharm. biletu ze zniżką codziennie od g. 10 do 13 i od 17 do 19, w dzień zaś koncertu do g. 20, o ile wolnych miejsc starczy

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P